

Przedwiośnik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 280

L

Rok 65

Czwartek, dnia 5 grudnia 1935

Ważą się losy gabinetu Laval

Histeryczny atak lewicy na rząd

Komuniści domagają się innych praw dla lewicy, a innych dla prawicy — Socjaliści żądają zmiany systemu, lub zmiany rządu — Popołudniowy atak socjalistów na rząd zakończył się zerwaniem posiedzenia izby

Paryż. (Tel. wł.) Długo oczekiwana dyskusja nad t. zw. „związkami” rozpoczęła się we wtorek o godz. 10.30 przed całkowicie zapelnionymi ławami. Rząd był reprezentowany przez ministra spraw wewnętrznych.

Na porządku obrad znajduje się około dziesięć pytań w sprawie działalności t. zw. związków, które zostały wniesione przez lewicę lub prawicę. Poza tem wniesione zostały dwie ustawy. Jedna reguluje sprawę manifestacji publicznych i nazwana jest według projektodawcy „prawem Chauvaina”, oraz druga, regulująca przywóz, wyrób i posiadanie broni.

Komunistyczny poseł Blamette wniósł szereg pism i wycinków z gazet, które mają wykazać niebezpieczeństwo istnienia „Croix de Feu” i innych faszystowskich organizacji. Przedewszystkiem jednak musi być wszczęte dochodzenie przeciw mjr. de la Roque. Mówca zarzuca rządowi, że współpracuje z temi organizacjami i wnosi szereg zastrzeżeń przeciw prawu Chauvaina, które może być zastosowane nie tylko przeciw organizacjom prawicy, ale również lewicy. Wypowiada się równocześnie przeciw gabinetowi Laval.

Jako następny mówca występuje radykalny socjalista Guernut. (W międzyczasie przybył również premier Laval i zajął miejsce na ławach rządowych). Guernut oświadcza m. in., że w cywilizowanym kraju powinna być tylko jedna siła zbrojna: armia i policja. Zapytuje rząd, czy śledzi działalność zmilitaryzowanych organizacji i czy chce je nadal tolerować. Następnie odczytuje różne wyjątki z „Action Française” i inne głosy prasy, które zawierały nawet groźby śmierci pod adresem lewicowych posłów, a szczególnie Leona Bluma. Z lewicy padają okrzyki przeciw ministrowi sprawiedliwości, że nie podjął nie przeciw redakcjom tych pism. Guernut zakończył swe przemówienie oświadczeniem, że albo zmieniony zostanie dotychczasowy system, albo też zmieniony zostanie rząd.

Na tem zakończono przedpołudniowe posiedzenie o godz. 13.10. Dyskusja będzie kontynuowana po południu.

Paryż. (Tel. wł.) Po południu posiedzenie izby francuskiej rozpoczęło się pod znakiem burzy.

Po otwarciu posiedzenia natychmiast przystąpiono do czytania interpelacji, wniesionych głównie przez grupy lewicowe w sprawie tolerowania t. zw. „lig patriotycznych”. Wśród mówców, którzy atakowali rząd, wyróżniali się agresywnością socjaliści, zwłaszcza deputowany Rucart, który zarzucił rządowi, że tolerował jawnie ligi patriotyczne, a nawet je zachęcał do wystąpień, mordów i gwałtów. Dano ligom patriotycznym możliwość próby mobilizacyjnej i wykazania swej siły. Socjalista wyliczył szereg wypadków, które, zdaniem lewicy, jaskrawo wykazują współpracę rządu z ligami

patriotycznymi. W izbie powstaje piekielna wrzawa. Lewica hałaśliwie popiera mówcę, żądając ustąpienia ministra sprawiedliwości, prawica zaś i centrum energicznie usiłują reagować na fałszywe socjalistyczne mówcy.

W odpowiedzi na zarzuty socjalistów zabrał głos premier Laval, odpierając insynuacje i stwierdzając, że sze-

reg spraw karnych przeciw członkom lig patriotycznych zakończyło się skazaniem winnych, a w sprawie deputowanego Elbela, który utracił podczas zajść oko, stwierdzono, że napastnik był umysłowo chorym i człowiekiem nieodpowiedzialnym.

Wrzawa w izbie mimo uspokajających słów Laval i przewodniczącego

izby wzmaga się i przyjmuje groźne rozmiary, gdy na mównicę wchodzi minister sprawiedliwości. Ponieważ niema mowy, aby minister mógł przemawiać, przewodniczący ucisza salę i grozi przerwaniem obrad.

Gdy i to nie skutkuje, przewodniczący opuścił swoje miejsce i wyszedł z sali. Posiedzenie zostało przerwane.

Zapowiedź likwidacji wojny w Abisynii

Znamienne akcenty mowy tronowej króla Anglii na otwarciu parlamentu

Londyn. (Tel. wł.) Nowy parlament został otwarty we wtorek w południe mową tronową króla, która została odczytana przez kanclerza w izbie lordów.

Mowa rozpoczyna się od stwierdzenia, że Wielka Brytania utrzymuje z innymi państwami stosunki przyjacielskie. Polityka zagraniczna rządu opiera się, jak dotychczas, na popieraniu Ligi Narodów. Rząd pozostaje w stałej współpracy z innymi członkami Ligi, by wypełnić zobowiązania paktu Ligi. W szczególności jest zdecydowany każdego czasu wyrzucić cały swój

wpływ na utrzymanie pokoju. W związku z temi zobowiązaniami rząd czuł się zmuszony, przy współpracy około 50 innych członków Ligi, zastosować pewne zarządzenia natury gospodarczej i finansowej przeciw Włochom. Równocześnie rząd będzie wywierał swój wpływ w kierunku zlikwidowania wojny i przedstawi takie warunki porozumienia, które mogą być przyjęte przez zainteresowane strony.

Mowa tronowa omawia następnie rozpoczynającą się w Londynie w dn. 5 bm. konferencję morską. Król wyraża zadowolenie, że wszystkie zapro-

szenia zostały przyjęte. Liczy na to, że prace konferencji będą owocne.

Następny ustęp mowy skierowany został szczególnie do członków izby gmin. Zapowiada wniesienie ustawy o podniesieniu obronności kraju, gdyż wypełnianie zobowiązań wobec Ligi spowodowało konieczność uzupełnienia istniejących braków. „Moji ministrowie przedłożą w swoim czasie — brzmi ten ustęp dosłownie — swe projekty. Zastosują też najdalsze ograniczenia do tego, co jest najkonieczniejsze.”

Mowa zwraca się następnie do członków izb. Zapowiadane są dalsze starania o gospodarcze i finansowe podniesienie kraju. Zwłaszcza tym dziedzinom będzie się rząd poświęcał, w których jest największe bezrobocie. Również polepszenie życia w górnictwie będzie wzięte pod uwagę. Zmodernizowanie kolejnictwa angielskiego ma być dokonane zapomocą pożyczki wewnętrznej.

Z powodu żaloby pozostałe wspólnie uroczystości z racji otwarcia parlamentu zostały opuszczone. Przy samym akcie otwarcia króla zastąpiła komisja królewska, której przewodniczącym jest kanclerz izby lordów.

Wznowienie wykładów na wyższych uczelniach w stolicy

Warszawa. (Tel. wł.) We wtorek rozpoczęte zostały zajęcia na wszystkich wyższych uczelniach. Z tej racji „Bratnie Pomoc” uniwersytetu i innych uczelni wydały do młodzieży odezwę, wzywającą do zachowania spokoju, którego nigdzie nie zakłócono.

Wielu studentów nie zdążyło opłacić na czas czesnego i dlatego obecnie przed biurami kwestury utworzyły się ogromne ogonki. Termin wnoszenia podań o dopuszczenie do egzaminów przedłużono do 12 b. m. (w)

Nowa fala prześladowań Polaków w Niemczech

Niemcy chcą zmusić Polaków do opuszczenia granic Rzeszy

Warszawa. (Tel. wł.) Nadchodzi tutaj wiadomości, że w Niemczech rozpoczęła się nowa fala prześladowań obywateli polskich, tym razem bez różnicy wyznania i rasy. Prześladowania polegają na tem, że w mieszkaniach obywateli polskich są przeprowadzane częste rewizje domowe, a obywatele polscy są wzywani do biur „Gestapo” pod najrozmaitszymi pozorami.

Zdaje się, że akcja ta zmierza do osłabienia żywiołu polskiego i wytworzenia u nich tego rodzaju nastroju,

że trzeba wyjeżdżać z Niemiec. Zaostreżenia te prowadzone są w szczególności wobec obywateli zamożniejszych, co w obecnych warunkach gospodarczych równałoby się ich ruinie wobec konieczności pozostawienia swych własności. Placówki polskie konsularne zwróciły się do władz niemieckich z prośbą o interwencję w sprawie nacisku policyjnego na obywateli polskich, ale dotychczas starania te nie dały rezultatu. (w)

Z dyplomacji

Warszawa. (Tel. wł.) Minister Beck przyjął we wtorek ambasadora Bastianiniego i posła jugosłowiańskiego Grisogono. (w)

Amnestja w Grecji obejmie 15.000 osób

Białogród. (PAT.) W rezultacie ogłoszonej amnestji 15.000 osób uzyska całkowite lub częściowe darowanie kary.

Prof. Świętosławski ministrem oświaty

Warszawa, 3. 12. Prezydent Rzplitej podpisał nominację prof. Wacława Świętosławskiego, prof. politechniki warszawskiej, na stanowisko ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Prof. Świętosławski jest jednocześnie senatorem, powołanym w skład senatu z nominacji prezydenta. (w)

Z procesu o zabójstwo min. Pierackiego

Maluca potępia metody O. U. N.

Rewelacyjne zeznania Maluchy — Jakich pseudonimów używali oskarżeni — Świadek Lampiski zaprzecza jakoby Spolski był bity w więzieniu

Warszawa (Tel. wł.) Na wstępie dzisiejszej rozprawy sądowej oskarżony Maluca niespodziewanie złożył oświadczenie w języku polskim, w związku z wczorajszymi zeznaniami Jarosława Spolskiego. Maluca oświadczył m. i.: „Przekonałem się, że metody O. U. N. postawiły nas wszystkich w takiej sytuacji, że jesteśmy bez wyjścia. Wobec tego zdecydowałem się złożyć wyjaśnienia.” Wyjaśnienia Maluchy dotyczyły działalności O. U. N.

Warszawa (Tel. wł.) Po kilkuminutowej przerwie osk. Maluca na pytanie, co mu jest wiadome w sprawie zabójstwa min. Pierackiego, odpowiada, iż na jednym z kontaktów organizacyjnych w dn. 25 czerwca 1934 spotkał się z Myhałem, od którego dowiedział się, że przyjechał „gość z Warszawy”. Dał polecenie Myhałowi, by zorganizował spotkanie na Czerwonym Moście we Lwowie. Oskarżony nie konkretnego o tym gościu z Warszawy nie wiedział. Domyślał się jednak, że to jest sprawca zabójstwa min. Pierackiego, a domyślił się tego na podstawie następujących danych:

Gdy przeczytał w dniu zabójstwa pierwszy dodatek z rysopisem tam podanym, sądził, że może to jest Lebed, gdy później przeczytał dokładny rysopis znacznie różniący się od rysopisu Lebeda, doszedł do przekonania, że to właśnie musiał być „ten gość”. Pierwsze spotkanie nie doszło do skutku, wobec czego oskarżony naznaczył drugie i podał hasła. Na spotkanie to przyszedł tylko Kaczmarek, którego Maluca znał już poprzednio. Na następne spotkanie również przyszedł tylko Kaczmarek.

Jak oskarżony odniósł wrażenie, Kaczmarek chciał się upewnić, czy miał on prawo rozmawiać z owym przybyszem. Maluca, który wiedział, że przybył ów przyjechał z Lublina, wymieniał Kaczmarekowi adres Czornia we Lwowie. Wówczas wątpliwości Kaczmareckiego upadły i po chwili zjawił się ów osobnik. Oskarżony podaje, iż widział go po raz pierwszy. Wzrostu był średniego, trzymał się nieco pochyło, włosy miał krótkie, twarz szczupłą, usta szerokie. Włosy miał raczej ciemniejsze. Ubrany był po sportowemu w pumpy i wiatrówkę.

Na pytanie przewodniczącego, jakie różnice zauważył między wyglądem tego osobnika, a fotografią Maciejki okazaną mu w śledztwie, oskarżony odpowiada, iż podczas wspomnianego spotkania osobnik ów nie wydawał mu się taki pełny na twarzy, poza tem na fotografii ma duże włosy. Usta miał grube i szerokie, takie, jak na fotografii. Ogólny wygląd ten sam.

Na 4 okazanych mu fotografiach Maciejki, w tem jedna policyjna, a trzy powiększone grupowe, oskarżony kategorycznie rozpoznaje Maciejkę.

W sprawie zamachu na wojewdę Józewskiego oskarżony zeznaje, iż jesienią r. 1933 dowiedział się, że przeprowadzana jest inwigilacja wojewody Józewskiego. Od kogo się dowiedział, nie pamięta.

W sprawie zamachu na komisarza Kossobudzkiego, początkowo dowiedział się od Bandery, że planowany jest zamach na jakiegoś członka straży więziennej, a dopiero później od Myhała usłyszał, że chodzi o Kossobudzkiego.

Po przerwie obiadowej składa w dalszym ciągu zeznania osk. Maluca.

Osk. Maluca wymienia pseudonimy poszczególnych oskarżonych. Bandera miał przezwisko „Lis”, Pidhajny — „Byk”, Lebed — „Dacko” lub „Marko”, Rak nie miał pseudonimu, oskarżonego Malucę nazywano — „Krukiem”.

Na pytanie prok. Rudnickiego w sprawie transportowania ludzi przez granicę oskarżony odpowiada, iż sprawę Maciejki zajął się sam, pozatem nie wie, jak się to odbywało.

Na dalsze pytania prok. Zelenińskiego oskarżony wyjaśnia, że od Maciejki dowiedział się, iż był on meldowany w Warszawie, jako Włodzimierz Olszański, a gdy w toku innej rozmowy była mowa o dowodzie osobistym na nazwisko Kalinińskiego, Maciejko wspominał, że w Warszawie mieszkał w jakimś hotelu pod nazwiskiem Ka-

lińskiego. Gdzie mieszkał pod nazwiskiem Olszańskiego, oskarżony nie wie, jak również, jak długo był w Warszawie Maciejko. Co do rewolwera Maciejko mówił oskarżonemu, iż rzucił go w jakiejś bramie, czy do Wisły. Wspominał też, że chciałby mieć broń do swej dyspozycji.

Na pytanie obrońcy swego Słapaka co przekonało oskarżonego o konieczności złożenia dopiero dziś swego wyjaśnienia, oskarżony podaje, że metody stosowane przez O. U. N. uważa za niewskazane, przede wszystkim dla dobra narodu ukraińskiego, ponieważ doprowadziły one do tego, że strzelano nie tylko do Polaków, ale również i do swoich ludzi. Tak zastrzelono dyr. Babija, a ostatnio oskarżony dowiedział się, iż zastrzelono Marję Kowalikównę, należącą do organizacji bezpośrednią współpracowniczkę przez dłuższy okres czasu oskarżonego, który miał o niej jak najlepszą opinię. W fakcie tym oskarżony widzi skutek tego zaślepienia w stosowanych metodach tylko dlatego, że jest chwilowy efekt, sprawiający wrażenie bez uwzględnienia i zastanowienia się czy to przynosi korzyści społeczeństwu ukraińskiemu w ogóle, a tembardziej organizacji O. U. N.

Po 15-minutowej przerwie przewodniczący stwierdza, że od 7 oskarżonych, a mianowicie: od Bandery, Lebeda, Kłymyszyna, Pidhajnego, Raka, Czornia i Karpyńca wpłynęła obecnie prośba do zarządu więzienia, aby przywrócony został stan poprzedni, to jest osadzenie ich zpowrotem w celach pojedynczych. W związku z tem przewodniczący uwzględniając ponownie prośbę oskarżonych Bandery, Lebeda, Kłymyszyna, Pidhajnego, Raka i Karpyńca, zarządza osadzenie ich w celach pojedynczych, natomiast osk. Czornij winien pozostać w celi ogólnej zgodnie z zaleceniem lekarskim.

Poza tem przewodniczący oznajmia, iż o zeznaniach Maluchy zawiadomi pozostałych oskarżonych na następnym posiedzeniu sądu.

Z kolei staje przed sądem wezwany w związku z wczorajszymi zeznaniami świadka Jarosława Spolskiego świadek Wojciech Łęczyński, naczelnik więzienia w Krakowie.

Zeznał on, iż był naczelnikiem więzienia we Lwowie, nie przypomina sobie jednak dokładnie nazwiska Jarosława Spolskiego. Kategorycznie zaprzecza, by kiedykolwiek miał miejsce fakt pobicia Spolskiego.

Słowa prawdy na zgromadzeniu nauczycieli

Nauczycielstwo okręgu łódzkiego broni się

Łódź, 3. 12. Ostatnio odbyło się walne zgromadzenie związku nauczycieli w szkole powszechnej nr. 1 przy ul. Targowej. Obrady te, jak i w innych organizacjach urzędników państwowych, były zdecydowanie nastawione przeciw zamierzonej redukcji sił nauczycielskich, dalszym okrojonom budżetu Min. W. R. i O. P., a głównie przeciw zapowiadaniu wstrzymaniu awansów nauczycielskich na dwa lata.

Postanowiono zwrócić się z apelem do społeczeństwa, by czynnie poparło akcję nauczycielstwa w obronie zagrożonego szkolnictwa powszechnego.

Charakterystyczne były głosy niektórych, doniedawna mało popularnych i cicho siedzących w ukryciu nauczycieli, którzy pod adresem tych „najgroźniejszych nieprzyjaciół” rzucili, że nie mają prawa odwoływać się do tego społeczeństwa, które wielokrotnie krzywdziło, zasiadając w różnych ko-

misjach wyborczych. Stwierdzono, że wielu z pośród nauczycieli, w szczególności na prowincji, było jedynymi wykonawcami wyborczych aktów i wiele zarzutów pod adresem tych wyborów odnosi się wyłącznie do tych właśnie nauczycieli. Wzajemnie za tę niewolniczą służbę, obecnie nauczycieli potraktowano w ten sposób, że pobory ich ustanowiono znacznie niżej, niż pobory wszystkich innych urzędników. Zgromadzenie wystąpiło depesze do premiera Kościłkowskiego, min. Chylińskiego i marszałka Senatu. Nie były to jednak depesze hołownicze, jak w latach poprzednich, lecz depesze wyrażające protest przeciw zamierzonemu wstrzymaniu awansów nauczycielskich na 2 lata.

Uchwalono ponadto rezolucję, w której nauczyciele solidaryzują się z centralnymi władzami związku w obronie potrzeb szkolnictwa. (k)

pensyj. Organizacje kolejowe postanowiły wobec tego interwenjować w ministerstwie komunikacji w przesłaniu, że świetłówki dyrekcyjne kolejowe zarządziły bez wiedzy władz ministerjalnych. (w.)

Komisja rewizyjna Zakładu Ubezpiecz. Społ.

Warszawa. (PAT). P. minister opieki społecznej powołał tymczasową komisję rewizyjną zakładu Ubezpieczeń Społecznych w następującym składzie: przewodniczący — Gustaw Simon, b. kierownik ministerstwa pracy i opieki społecznej, zastępca przewodniczącego — Marian Kłott, główny inspektor pracy, członkowie — Bronisław Ziemiński, b. minister pracy i opieki społecznej, Jan Jankowski, b. kierownik ministerstwa pracy i opieki społecznej, Anatol Minkowski, członek władz centralnych unii związków pracowników umysłowych, Bolesław Gawlik, sekretarz generalny związku zawodowego metalowców Z. Z. Z. w Polsce, Ryszard Gerlicz, adwokat, z ramienia związku izb i organizacji rolniczych, dr. Jan Zieleniewski, radca izby przemysłowo-handlowej w Katowicach, Władysław Kozłowski, radca izby przemysłowo-handlowej w Warszawie, Zbigniew Jagodziński, radca izby przemysłowo-handlowej w Gdyni, inż. Kazimierz Szpotkański, radca izb przemysłowo-handlowej w Warszawie, inż. Przemysław Gródzki, radca izby przemysłowo-handlowej w Wilnie, Michał Skórny, wiceprezes izby przemysłowo-handlowej w Poznaniu, Stanisław Burtan, radca izby przemysłowo-handlowej w Krakowie.

Zawieszenie wykładów na wydziale lekarskim U. P.

Poznań, 3. 12. W związku z zajaciami i demonstracjami Młodzieży, jakiej ponownie miały miejsce w dniu wczorajszym i dzisiejszym na Wydziale lekarskim U. P., rektor zawiesił na tymże Wydziale od dnia 3 b. m. aż do odwołania ćwiczenia i wykłady uniwersyteckie. Równocześnie odwołał rektor immatrykulację nowych studentów.

Żaloba na dworze królewskim w Anglii

London. (PAT). Z powodu zgonu księżniczki Wiktorji na dworze angielskim ogłoszono 6-tygodniową żałobę.

Światalski wyjechał do Krakowa

Warszawa. (Tel. wł.) Mianowany wojewodą krakowskim p. Kazimierz Światalski zrzekł się mandatu senatorskiego i stanowiska wicemarszałka Senatu. Wyjechał on w środę zrana do Krakowa. (w.)

Po obniżce uposażeń — świetłówki

Warszawa. (Tel. wł.) Niektóre dyrekcje kolejowe zarządziły wprowadzenie świetłówek kolejowych na szerszą skalę. Zarządzenie to wywołało tem większe rozgoryczenie wśród pracowników kolejowych, że wydano je już po ogłoszeniu dekretu o obniżce

Z naszego stanowiska

Pomysły „Czasu”

Konserwatywny „Czas” w artykule wstępnym p. t. Stabilizacja ustroju” przynosi nowy lek na objawy i fermenty niezadowolenia z rządów „sanacyjnych”. Wpada mianowicie na pomysł, by dać tym objawom „możliwość wyładowania się”. By społeczeństwu dać prawo głosu, prawo dopominania się o uwzględnienie jego potrzeb i dezyderatów — bo w ten sposób zlikwiduje się opozycję przeciwko nowemu ustrojowi, przemieniwszy ją na opozycję tylko przeciwko „rządowi danemu, czy danej polityce”. Ten pomysł może napozór imponować, taki jest chytry i przemyślny — ale w istocie to tylko partacki plód machjavelizmu. Bo o wóz, jak brzmi jego uzasadnienie? „Będą (objawy niezadowolenia z systemu) maleć — pisze „Czas” — jeśli w ramach nowego systemu żądania społeczeństwa zostaną zaspokojone.” „Czas” chyba liczy na łatwowność konserwatywnych, więc mało ruchliwych umysłów swych czytelników, skoro takie brednie wypisuje. Czy bowiem można sobie wyobrazić — będąc obdarzonym nawet największą wyobraźnią — aby żądania społeczeństwa mogły być zaspokojone... w ramach nowego systemu, który jest niczem innym, jak tylko wytwarem „sanacji”? Czyż nie jest oczywiste, że są to dwie rzeczy całkowicie się wzajemnie wykluczające? Że może być tylko albo jedna, albo druga? Przecież fundamentem „nowego systemu” jest zupełnie pominięcie społeczeństwa, jako istoty żywej, świadomej, stanowiącej o swoich losach. Skąd więc nagle to „zaspokajanie żądań społeczeństwa”? Czy nie jest to wyraźny manewr polityczny, obliczony na tani efekt?

Jedno jest pewne. Realizacja tego pomysłu najgorszych doradców dzisiejszego reżimu — konserwatystów i tym razem nie wyjdzie na dobre „sanacji”. Rozkład będzie nieunikniony. I to nie „danego rządu”, czy „danej polityki” — jak chce „Czas” — lecz właśnie całego „nowego systemu”. Nastąpi wtedy stabilizacja — ale nie ustroju „sanacyjnego”, lecz ustroju narodowego, opartego i wyrosłego z najświeższej i najtrwalszej podstawy, bo ze społeczeństwa. (r)

Z frontu walk w Abisynji: Napaści zniecka

Adis Abeba. (PAT). Ogłoszono komunikat urzędowy, który donosi, że jedna z kolumn włoskich w Tembienie została zniecka napadnięta przez oddział abisyński i straciła 50 zabitych.

Rzym (Tel. wł.) We wtorek po południu ogłoszony został 61 komunikat treści następującej:

„Marsz. Badoglio telegrafuje: Jedną z naszych kolumn odparła w okolicach na południe od przełęczy Abaro 200 uzbrojonych Abisynczyków, którzy pozostawili na placu kilku zabitych i uciekli. Po naszej stronie ranny jest oficer i kilku Askarów. Oddział korpusu krajowców osiągnął okolice Melfa.”

Kontredans wojewódzki

Warszawa. (Tel. wł.) W najbliższych dniach nastąpią dalsze zmiany na stanowiskach wojewodów. Gen. Pasławski opuszcza woj. białostockie, a jego miejsce ma zająć b. podsekretarz prezydium rady ministrów Sielecki. Wojewoda kielecki Dziadosz został odwołany do centrali, gdzie obejmie stanowisko naczelnego inspektora przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Opuszcza stanowisko swe wojewoda Nakoniecznikoff-Klukowski, a na jego miejsce przyjdzie wojewoda pomorski Kirtiklis. Wakowałyby w najbliższym czasie trzy województwa: pomorskie, kieleckie oraz tarnopolskie. O kandydatach na te stanowiska nie nie słychać. (w.)

Wiadomości

W Lipsku rozpoczął się piąty kongres „Frontu Robotniczego”. Bierze w nim udział 4.000 ludzi z całej Rzeszy.

W Indiach w Bengali wybuchła nieznana epidemia, przypominająca paraliż mózgu. Są tysiące ofiar. Ludność jest ogarnięta paniką.

W Amsterdamie rozegrano 25 partję o mistrzostwo świata w szachach. Alechin grał białymi i początkowo miał lekką przewagę. Euwe wkrótce jednak zdobył dwa pionki, górując wyraźnie, tak, że przeciwnik poddał się. Obecnie Alechin ma 8 wygranych, Euwe 7, a 10 partji jest nierozegranych. Pozostaje jeszcze 3 partji.

Jak Żydzi wciskają się do Wielkopolski?

Sensacyjna sprawa firmy „Wolwort” w Poznaniu odsłania metody, jakimi posługują się Żydzi w walce konkurencyjnej z Polakami

Poznań, 3. 12. Żydom nie łatwo przychodzi zakładanie placówek handlowych w Wielkopolsce, gdzie społeczeństwo jest przyzwyczajone do tego, że handel musi się znajdować w rękach Polaków, przeto drogi wciskania się elementu żydowskiego na ten teren są b. kręte.

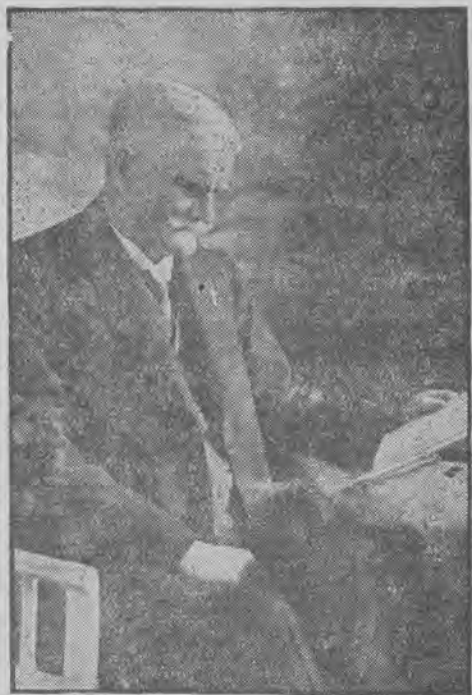
„Kurier Poznański”, czołowy organ ziem zachodnich, demaskuje metody walki konkurencyjnej żydowskiej firmy „Wolwort” w Poznaniu.

W ostatnich dniach zamieścił „Kurier Poznański” notatkę, dotyczącą tej firmy, a stwierdzającą, że jedna z czytelniczek znalazła na ulicy odcinek kasowy firmy „Wolwort”, na którego stronie odwrotnej wydrukowano: „Nie wiercie konkurencji! Firma nasza nie jest żydowską! Winnych rozsiewania podobnych pogłosek itd.” Fakt ten pismo odpowiednio napiętnowało.

W odpowiedzi na tę notatkę „Kurier Poznański” otrzymał od adw. dr. Hejmowskiego i K. Galińskiego, jako pełnomocników firmy „Wolwort”, pi-

smo, podpisane przez dr. Hejmowskiego, a wzywające do umieszczenia na podstawie ustawy prasowej sprostowania, stwierdzającego, że firma „Wolwort” nie jest firmą żydowską, ponieważ udziały kupców Izraela Falke oraz Lajzera Wolfa Toporek z Łodzi nabyła p. Helena Reuterowa, żona Wilhelma Reutera, kupca zamieszkałego w Pszczynie.

„Kurier Poznański”, otrzymawszy to pismo, zwrócił się do pełnomocników firmy „Wolwort” z prośbą o informację, czy p. Helena Reuter jest wyłączną właścicielką firmy „Wolwort”, oraz kim jest we firmie „Wolwort” p. Baer Fiszauf. Pełnomocnicy firmy „Wolwort” nadesłali wyjaśnienie, stwierdzające, że p. Helena Reuterówna nie jest wyłączną właścicielką „firmy „Wolwort”, albowiem nabyte przez nią udziały wynosiły 51 proc. kapitału zakładowego, reszta zaś udziałów, wynosząca 49 procent kapitału, stanowi własność kupca Baera Fiszaufa, oraz że p. Fiszauf



Prezes honorowy Stronnictwa Narodowego w Wągrowcu (Wielkopolska) prof. Piotr Paliński obchodził 60-lecie swej pracy społecznej i pisarskiej. Prof. Paliński znany jest z licznych cennych prac z zakresu regionalistyki. W okresie niewoli czcigodny jubilat położył wielkie zasługi w walce o szkołę polską.

Wyproszenie Żydów z poznańskiej kawiarni

Poznań, 3. 12. W największej cukierni poznańskiej Józwiaka (dawn. Dobskiego) goście zabronili kelnerom usługiwać Żydom, a potem wszystkich Żydów wyprowadzili siłą z lokalu.

na gorącym uczynku

„Wielki Wschód” masonski postanowił iść ofensywą na Polskę. Wyrazem tego były wzmiankowane już przez nas kilkunastu delegatów krajowych łóż z udziałem delegatów kilkunastu krajów europejskich. Delegatami francuskiej krajowej łóż byli pp. Gaston Martin, przewodniczący egzekutywy, oraz b. minister de Monzie.

Pierwszy z nich — jak donosi „Goniec Warsz.” — stwierdził osłabienie wpływów wolnomularstwa we Francji z powodu kompromitacji szeregu „braci” w aferze Stawskiego i podkreślił, że tem bardziej masoneria polska winna się wysunąć na front walki z faszyzmem-nacjonalizmem i reakcyjnym katolicyzmem. Mówca wezwał polskich masonów do rozszerzenia i pogłębienia sieci łóż w naszym kraju i zakończył perspektywą optymistyczną.

Optymizmu tego nie podzielił delegat Polski, twierdząc, że nacjonalizm i katolicyzm o silnym podłożu społecznym są w Polsce bardzo zakorzenione i panują całkowicie w młodym pokoleniu. Antysemityzm opanował nie tylko masy, ale i inteligencję, czego dowodem to, co się dzieje na uniwersytetach. Organizacja łóż postępuje bardzo powoli w kołach politycznych. Sfery gospodarcze są zgrupowane głównie w „Rotary Klubach”. W głąb społeczeństwa polskiego masoneria wkroczyć nie może.

Referat ten wywołał podobno konsternację. W rezultacie „braciom” polskim polecono przedstawienie szczegółowego planu akcji w Polsce na następnym posiedzeniu egzekutywy, które odbędzie się w Paryżu. Akcja ma mieć specjalnie na oku młode pokolenie i ruch antysemitki w jego łonie, pozbawiony wogóle niebezpieczeństwa nacjonalizmu oraz dążenia Kościoła Katolickiego, wyrażone w encyklice papieskiej „Quadragesimo Anno”.

Jest rzeczą znaną, że pp. Martin i de Monzie poza Warszawą zaledwie zajrzeli do Krakowa i Gdyni, a przez Poznań zaledwie przemknęli.

*

Zachwyconą musi być masoneria, ze stosunków, panujących w sferze artystów Polaków w Paryżu i tych, co nazywają się Polakami. Tam już antysemityzm nie ma zaprawdę ani na lekarstwo...

W listopadzie odbyła się wystawa dzieł sztuki „grupy paryskiej” artystów polskich pod patronatem ministra Herriota i ambasadora Polski. Większość tej grupy, to wystawcy o nazwiskach: Aberdam, Aszer, Black, Cytrynowicz, Dessauer, Gros, Haber, Hecht, Gottlieb, Kramsztyk, Kretz, Lipszyc, Mandelbaum, Menkes, Mich, Mondzain, Muter, Ordyńska, Piramowicz, Schwanenbach, Słodki, Weingart, Weissberg i t. p.

To przedstawiciele wobec zagranicy kultury napędu polskiego!



W ubiegłym tygodniu z okazji 105 rocznicy powstania listopadowego, Powstańcy śląscy — grupa Łódź urządzili akademię. Na zdjęciu część uczestników uroczystości ze znaną śpiewaczką teatrów łódzkich p. Judzińską we środku. P. Judzińska wzięła w akademii udział jako jedna z wykonawczych programu.

W służbie złotego cielca

„Szmurgielki”

„...koniecznie potrzebuję stu złotych!” — Gdzie są pieniądze? — Ferajna i „autzajderzy” — Od 5 do 30 proc. miesięcznie — Moda i w tej dziedzinie — Panika... a po miesiącu wszystko powraca do „normy”

Łódź, 3 grudnia

„...ostatecznie muszę mieć sto złotych, ale to koniecznie pojutrze!”

W dzisiejszych czasach niemal każdy dochodzi czasami do podobnej smutnej konkluzji; urzędnik potrzebuje na czesne dla syna, kupiec na niespodziewany podatek czy „pożyczkę”, na lekarza, na... nowy garnitur, bo przecie życie nad stan weszło nam w krew. Tak, czy inaczej, pewnego dnia wyrasta problem: skąd nagle zdobyć owe nieodzowne sto czy dwieście złotych?

Można oczywiście pożyczyć z banku, lecz to manipulacja niezwykle długa i trudna. Własne konto, mrowane żyra... Lombard? — Niekażdy ma akurat złoto i brylanty, a inne ruchomości lombard przyjmuje bardzo niechętnie... Pożyczka od znajomego?... Niestety, najwzi zbytko wymierają, a nowi nie chcą się jakoś rodzić... Pozostaje dyskont, czyli, jak to się dawniej nazywało, lichwiarz.

W bankach pieniędzy niema. Ludzie prywatni też nie mają. Konta bowiem stały się dziwnie chude, a „pończocha” zmieniła się w mit... Pieniądze mają tylko „oni”. Mamą dwie kategorie pożyczających, t. j., którzy pożyczają na własną rękę i na własne ryzyko, jakgdyby w swoim rodzaju „autzajderzy” oraz t. zw. ferajna. „Aut-

zajderzy” powoli znikają. W dużym stopniu przyczyniły się do tego wyroki sądowe za lichwę, trochę pozarywali ich dłużnicy, no i ferajna stara się usunąć ich z rynku; słowem wymierająca rasa... Co innego ferajna. W epoce, gdy wszystko się zrzesza, zrzeszają się również i potentaci, omal nie monopolisci, rozporządzający grubą gotówką i „aparatem”.

„Aparat” składa się zasadniczo z „wywiadu”, agentów i „egzekucji”.

Wywiad ma za zadanie spotkać się z poszukującym pieniędzy i ustalić, czy zastępuje on na zaufanie: to znaczy, czy będzie miał z czego oddać i czy jest dostatecznie naiwny, aby w razie nadmiernego wyzysku nie zwrócił się do sądu. Po ustaleniu wszystkich danych — kto zacz kandydat na ofiarę, kim są żyranczi i t. d., rozpoczyna się właściwa operacja. Zjawia się gotówka i weksel, popularnie zwany „szmurgielkiem”, wędruje do rąk agenta. Ofiara nigdy nie widzi samego „szefa”. W zależności od sumy styka się z agentem lub subagentem. Ci rezydują rozmaicie: w cukierniach, w piwnicach na ulicy. Mają swe godziny urzędowania i określone miejsce; można dostrzec ich w bramach, gdy wychwycą klienta, przy stolikach nad wystygłą herbatą... Znają się pomiędzy sobą doskonale i są znani, ale nie wszystkim. W kawiarni wskaże go

wam zaufany kelner, na ulicy dawny „klient”, właściciel budki z wodą sodową lub gazeciarz. Są tacy, co wyłączenie trudnią się pośrednictwem w dyskontie i tacy, co mają kilka fachów: „szmurgielki”, pośrednictwo w kupnie nieruchomości, „naganiacze” klientów adwokatów, wszelkie niewyraźne transakcje handlowe... włącznie do paserstwa, narkotyków itd. Granica jest nieuchwytna; ten pośredniczy w lichwie „poprostu z przyjaźni”, inny robi to samo już zawodowo, trzeci dorabia tylko solidnym pośrednictwem, a czwarty już zgola styka się ze światem podziemnym...

Nad wszystkim czuwa „szef”. On reguluje podaż, on ustala rodzaj weksli, on wreszcie dostarcza pieniędzy — własnych lub też dyskontuje z kolei w bankach. Przedewszystkiem zaś ustala odsetki. Granica jest bardzo szeroka. Od 5 aż do 30 proc. miesięcznie, a nawet wyżej! Wysokość stopy procentowej zależy od wielu czynników: od stanu rynku wekslowego, od sumy (im mniejsza, tem wyższy procent), od terminu (im krótszy, tem stopa również jest wyższa), wreszcie od stopnia naiwności klienta, jego „pewności” i potrzeby. Jeżeli agent wyczuje, że klient jest przyciśnięty do muru — zdziera skórę, o ile zaś ofiara nie ma noża na gardle — stopa jest niższa. Zarobek dzieli się pomiędzy łańcuch



Powyżej reprodukowujemy podobiznę gipsową „Pomnika Wdzięczności” w Poznaniu, która umieszczona jest w oknie wystawowym firmy „Wolwort”, w celu wprowadzenia w błąd klientów chrześcijan. Oto, jakimi metodami posługują się Żydzi, gdy chodzi o zarobek.

Baer należy do zarządu firmy „Wolwort”. Oświadczenie to w całości obala argumentację poprzedniego pisma pełnomocników firmy „Wolwort”, stwierdzającego, że nie jest ona firmą żydowską.

Podnosząc te fakty „Kurier Poznański” pisze, że tak, jak za czasów pruskiej komisji kolonizacyjnej znajdowali się sprzedawcy — Polacy, którzy ułatwiali robotę Niemcom, tak obecnie Żydzi opanowują życie gospodarcze ziem zachodnich, posługując się Polakami, którzy biorą ich interesy w obronę.

Spadające skały zniszczyły tor kolejowy

Wiedeń (Tel. wł.) W nocy na wtorek zniszczone zostały tory kolejowe na przestrzeni około 200 m na linii między Biasca i Osogna, a to przez spadające ze szczytu skały. Ruch kolejowy został zamknięty na przeciąg dwóch dni. Podróżni, bagaż i poczta transportowane są samochodami. Nadto dozwolony jest przejazd bez dopłaty drogą przez Lötschberg i Domodossola.



Wdzięczny jestem za doskonały rezultat jaki osiągnęłam dzięki systematycznemu używaniu niezastąpionego środka na porost włosów

MIA

Tylko z fabryki kosmetyków

Henryk Żak, Poznań

Pf 63867 Z 506/7

pośredników. Coś kapnie „naganiaczowi”, coś subagentowi, agent i „szef” dzieli się z resztą. Oczywiście część odlicza się na ryzyko, gdy klient „nawali”, pieniądze przepada, bo dyskonter niezawsze może dochodzić swych pretensyj na drodze sądowej.

Jak wszędzie, tak i w tej dziedzinie panuje moda. Raz są „modne” weksle opatrzone w szereg poważnych żyr, innym razem znowu taniej się zwraca uwagi na żyro, a więcej na samego „klienta”. Naprzykład w pewnym okresie chętnie były dyskontowane weksle urzędników. Była nawet moda na weksle z fałszywymi podpisami. Dyskonter przyjmował weksel, który w jego obecności i przy świadku „klienta” podpisywał cudzym nazwiskiem. W ten sposób lichwiarz miał pewność i co do jego wypłacalności (któż zechce za głupie kilkaset złotych iść do więzienia?) i co do jego milczenia. Taki bowiem dłużnik nie pójdzie przecie do prokuratora skarżyć się na lichwę...

Po zaciągnięciu pożyczki bywa różnie, albo klient „grzeźnie” i latami płaci bałeczne procenty, procenty od procentów, suma rośnie, dłużnik spłacił już kilkakrotnie wartość weksla, a do zapłacenia pozostaje jeszcze dwa razy tyle! Czasami spłaca pożyczkę w terminie i na przyszłość jak ognia unikania usłudze dyskontera... aż do następnego wypadku. Czasami, nie chcąc uzależniać się zbytnio od tego samego dyskontera, zaciąga pożyczkę u innego... agenta tego samego „szefa” i nawet nie przeczuwa, że tamten wyzyskuje go coraz bardziej, licząc sobie za „usługę” coraz wyższe odsetki, gdyż zna dokładnie wszystkie terminy i wie, że ofiara nie ma wyjścia. Czasami zdarza się wyspa. „Klient”, doprowadzony do rozpaczy, udaje się do prokuratora. W rezultacie procesu, jeżeli „klient” zdoła udowodnić, że padł ofiarą lichwy, zapada wyrok na... agenta. „Szef” jest zbyt głęboko ukryty. Ale, że ferajna ma pieniądze i może sobie pozwolić na pierwszorzędnych adwokatów, więc siedzieć trzeba nie tak znowu często...

Czasami jednak klient nie płaci i już! Żyranci okazują się również nieuchwytni. Wówczas na widowni zjawiają się „egzekutorzy”.

Metody „egzekucyjne” są najrozmaitsze: lekki szantaż, szantaż bezwzględny (zawiadamia się urząd, w którym „pan pracuje”, względnie „pańskich klientów” itd.), często też stosuje się to, co kodeks karny określa jako „groźby karalne”. Gdy to wszystko nie skutkuje, rozpoczyna się „przesuwanie mebli” czyli demolowanie lokalu, wreszcie najsilniejszym argumentem jest „szpadryna”. Najślynniejszym „egzekutorem” był łódzki „Ślepy Maks”, lecz i po jego przymusowym usunięciu się w zacisze nie tyle domowa, co rządowa, nie brak w Łodzi energicznych ludzi...

Od czasu do czasu na dyskonter-skiej giełdzie wybucha panika. — Nagle okazuje się naprzykład, jak to było przed kilku tygodniami, że w obiegu jest większa ilość fałszywych weksli! Momentalnie działalność się gwałtownie kurczy. Idą tylko naprawę pierwszorzędne „szmurgielki”. Jednak na długą metę to się nie opłaca, bo skoro materiał wekslowy jest naprawdę solidny, można go, z pewną trudnością wprawdzie, zdyskontować w bankach, omijając pokątniarzy. To też ferajna powoli wraca na rynek i obroty wzrastają aż do normy i... aż do nowego „wpadunku”.

Rasowo cala ta impreza wygląda w ten sposób, że im wyżej, tem mniej chrześcijan. Są oni tylko subagentami, wywiadowcami i egzekutorami; zresztą i tu jest bardzo wielu Żydów. Natomiast „szefami” są wyłącznie obywatele wyznania mojżeszowego. W ten sposób kolosalne sumy, ciągnięte ze społeczeństwa za pomocą lichwiar-

skiej pompy, prawie wyłącznie kapitalizują się w żydowskich kieszeniach. Drobnymi pośrednikami muszą się zadowolić minimalnym zarobkiem i napraw-

dę nieraz pracując za grosze. Okazuje się zatem, że nawet lichwa nie wzbogaca tych, co nie należą do „narodu wybranego”. Natomiast „oni” ciągną

zyski kolosalne. Przecież lichwa od wieków stanowi „ich” monopol. „Szajlokrac’a” właśnie na lichwie ugruntowała swą potęgę... m-t

Inwalidzi łódzcy przeciw uzurpatorom

List otwarty skierowany do ministra spraw wewnętrznych

Łódź, dnia 3 grudnia.

W redakcji „Orędownika” złożono poniższy list otwarty do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o opublikowanie:

„Opierając się na § 9 art. IV obowiązującego statutu Związku Inwalidów Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej, składamy niniejszem na ręce Pana Ministra jak najenergiczniej sży protest przeciwko zjazdowi ogólnokrajowemu delegatów Związku Inwalidów wojennych R. P. w Warszawie, odbytemu w dniach 9, 10 i 11 listopada r. b. i dokonaniem na tymże zjeździe wyborowi nowego zarządu głównego, jako niezgodnego z przepisami statutu i wszelkimi formalnymi i uprzejmie prosimy Pana Ministra o łaskawe unieważnienie tego wyboru z następujących powodów:

„Zgodnie z postanowieniami powyższego artykułu statutu, w dniu 16 czerwca r. b. na walnym zebraniu członków okręgowego koła w Łodzi tegoż związku wybrano delegatów na zjazd krajowy. Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu w omawianym zjeździe

wzięli udział zupełnie inni członkowie, których Wydział Wykonawczy zarządu głównego według własnej woli wybrał na delegatów.

„§ 9 art. IV statutu mówi: „Delegatów na zjazd wybierają walne zebrania Kół powiatowych i miejscowych, działających na terenie danego powiatu i t. d.”. Tymczasem Wydział Wykonawczy wbrew statutowi sam sobie wybiera delegatów i to takich, którzy mu są najwygodniejsi, głosząc i wna- wiając wszystkim inwalidom, że postępuję w myśl ideologii i wskazań s. p. marszałka J. Piłsudskiego.

„Na jakiej podstawie Wydział Wykonawczy dokonał „wyboru” delegatów — stwierdzamy nie możemy — lecz chcemy podkreślić, że nie znamy ani jednego artykułu w statucie, któryby dawał takie pełnomocnictwa Wydziałowi Wykonawczemu. Postępowanie takie uważamy za bezprawne. Wydz. Wyk. uzurpuje sobie przeto taką władzę, jakiej nikt w Polsce mu dotąd nie dał. Stwierdzamy z całą stanowczością, jako świadomi swych obowiązków względem Państwa obywateli, że

postępowanie Wydziału Wykonawczego stwarza podłoże do chaosu wewnętrznego-organizacyjnego.

„Dlaczego delegaci, wybrani przez nas, nie zostali dopuszczeni na zjazd — nikt poważnie na to pytanie nie umie odpowiedzieć. Czy może dlatego, że są synami robotników łódzkich i panowie z Wydz. Wyk. wstydzą się za nich? Czy dlatego, że wychowani od maleńkości w biedzie i niedostatku, znający dobrze naszą niedolę, umieli by odpowiednio reagować na zjeździe? A może dlatego, żeby nie wytknąć panom „zgóry”, że pobierają ministerialne pensje? Jeżeli ci panowie wstydzą się naszych delegatów, to dlaczego nie wstydzą się brać od nas opłat związkowych, które idą na ich wysokie pensje?

„Dlaczego akurat na zjazd wyznaczeni zostali synekurzyści?

„Naszem zdaniem dlatego, żeby się nawzajem bronić i popierać. Jak nam wiadomo, na zjeździe zostali wysłani ludzie czerpiący z kilku źródeł dochody. Czy pojechali po to, aby radzić nad niedolą biednych? Nie, lecz poto, żeby „troszczyć się” o swoje sprawy. Czy to ma nas nie boleć?

„Przypuszczamy, że wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby Wydział Wykonawczy, a ściślej mówiąc pp. Wagner, Modzelewski i Pająk wiedzieli, że delegaci wybrani przez walne zebranie, nie będą na zjeździe wytykali im tego, co narobili, a przeciwnie, ślepo pójdą na ich pasku. Wiemy o tem, że delegat, według mniemania Wydziału Wykonawczego, ma służyć nie interesom i potrzebom Państwa, ale jego osobistym. My sobie życzymy, żeby delegaci, których wybieramy, służyli interesom Państwa przede wszystkim, a później naszym wspólnym interesom, na co biurokracja związku pod żadnym pozorem nie pozwalała.

„Jako pełnoprawni obywatele i członkowie domagamy się należytego traktowania nas w ramach organizacji i przez grupę ludzi, która trzyma ster w rękę i która wyrządza nam wielką krzywdę moralną, spychając nas do roli pariasów i poniżając w oczach opinii.

„Aby takie rzeczy się więcej nie powtórzyły, mamy zaszczyt prosić Pana Ministra o unieważnienie wszelkich uchwał zjazdu, jako niezgodnych ze statutem, zatwierdzonym przez władze państwowe.”

Następują podpisy.

Rozwiązane zebranie S. N.

Sosnowiec, 3. 12. Dnia 1 grudnia r. b. odbyło się uroczyste zebranie członków koła S. N.

Sosnowiec — Pogoń w sali związku metalowców przy ul. Marjackiej 1. W programie zebrania przewidywana była dekoracja mieczkami Chłobrego, członków, którzy ukończyli kurs kandydatów.

Referat programowo-ideowy wygłosił mgr. Niebudek z Warszawy. W chwili przemówienia na salę wkroczyła policja. Ponieważ zebranie było członkowskie, przedstawiciel władzy, komisarz P. P., przystąpił do legitymowania członków, żądając przytem dowodów osobistych. Brak ich u niektórych osób uznał za powód wystarczający do rozwiązania zebrania. Wywołało to bardzo silny protest ze strony licznie zebranych członków. Wzniesiono przytem okrzyki na cześć przysiężnej Wielkiej Narodowej Polski. Komisarz wezwał na salę skonsygnowaną obok rotę policji, która usunęła zebranych z sali.

Dekoracji członków — kandydatów miano wobec tego dokonać w lokalu własnym przy ul. Będzińskiej 9. Wszyscy zebrani udali się pochodem przez ulicę do lokalu, który jednak w międzyczasie obstawili policja.

W związku z tem aresztowano adwokata Lisiewicza z Dąbrowy Górniczej, Frankowskiego Romana, kierownika koła Sosnowiec — Pogoń, Luczaka, Brudzińskich i innych.

Akcja strajkowa P. P. S-u w Kaliszu wzięła w łeb

Kalisz, 3. 12. Jak już donosiliśmy, na terenie miasta wybuchł strajk czeładzi piekarskiej, ogarniając 230 osób.

Akcję strajkową wywołał przewodzący z P. P. S. p. Jędraszak. Konferencja odbyła w inspektoracie pracy nie doszła do skutku, aczkolwiek czeładź piekarska zgadzała się na wniosek insp. p. Dreckiego, aby przerwać strajk i przystąpić do pracy, gdyż umowa zbiorowa obowiązywała obie strony do dnia 9 bm.

Podczas podpisywania zbiorowej umowy, szła walka o to, aby mimo, iż

właściciel piekarni sam pracował, względnie z synami, był obowiązkiem zatrudniony przynajmniej jeden czeładnik. I tak też się stało. Obecnie 230 ludzi porzuciło warsztaty pracy, dlatego, że tak się podobalo panu z P. P. S-u.

Obecnie czeładź piekarska widząc wyrządzoną sobie krzywdę, zbuntowała się przeciw swemu prowodyrowi i przystąpiła do pracy. Akcja strajkowa P. P. S-u wzięła w łeb.

Szkoda tylko czeładzi piekarskiej, że straciła tygodniowy zarobek.

Nagroda

dia red. J. Dąbrowskiego

Warszawa. (PAT). We wtorek o godz. 12-tej w południe w sali konferencyjnej państwowego urzędu wychowania fizycznego i p. w. odbyło się uroczyste wręczenie nagrody dziennikarskiej, ufundowanej przez P. U. W. F. redaktorowi Junoszy-Dąbrowskiemu.

Stan bezrobocia

Warszawa. (Tel. wł.). W czasie od 15 do 30 listopada zarejestrowano ogółem 308.888 bezrobotnych, co oznacza wzrost o 23.201 osób. W Warszawie było w tym czasie bezrobotnych 20.102, czyli więcej o 1.321, w woj. łódzkim 25.038, czyli plus 3.649, w Sosnowcu 20.588, czyli więcej o 1.269, w poznańskim 16.318, czyli więcej 1.128, oraz na Śląsku 87.890, czyli mniej o 390. (w)

Cukier stanie

Warszawa. (Tel. wł.). Cukier stanie o 25 groszy na kilogramie. — Dnia 4 b. m. zostanie ogłoszony w „Dzienniku Ustaw” dekret Prezydent Rzplitej o uregulowaniu gospodarki cukrem i burakami. Według tego dekretu rządowi przysługuje prawo kontroli cen cukru. (w)

Aresztowanie znanej komunistki w Wiedniu

Wiedeń. (PAT). Była posłanka komunistyczna do Reichstagu, Joanna Sandner, przybyła do Wiednia pod tajemnym nazwiskiem i prowadziła tajną akcję komunistyczną. Policja aresztowała ją wraz z komunistką wiedeńską, Małgorzatą Bruell. Obie oddano pod sąd za działalność nielegalną.

Nie przyjęli wawrzynu...

Warszawa. (Tel. wł.). Andrzej Strug i Maria Dąbrowska zrezygnowali z przyjęcia „Wawrzynu Akademickiego”. (w)

Na żywiecczyźnie pada śnieg

Żywiec. (PAT). Na Żywiecczyźnie w górach pada śnieg. Istnieją już dobre warunki narciarskie. Na pierwszy plan wysuwa się kilkunastometrowy zjazd z Pilska w stronę Lipowskiej. Pokrywa śnieżna 40 cm.

Niezwykłe wasy

Radomsko, 3. 12. Posiadaczem niezwykłych wasów jest matorolny gospodarz we wsi Garnek, pow. radomszczańskiego, Walenty Stacherski. Wasy tego właściciela mają długość 50 cm, a właściciel półmetrowej ozdoby męskiej twarzy radzi sobie w ten sposób, że każdy was o długości 75 cm zakręca wokół głowy.

Strajk krawców w Warszawie

Warszawa. (Tel. wł.). Wybuchł tutaj strajk wojskowo-obstalunkowych czeładników krawieckich i chałupników.

Strajk wybuchł po upływie terminu żądań o uregulowanie płacy i pracy. Z wyjątkiem firmy państwowej P. Z. U. (Państw. Zakł. Umundurowania) wszyscy przystąpili do strajku.

29 listopada odbył się masowy zebranie wszystkich robotników i chałupników. Zebranie jednogłośnie postanowiło walczyć aż do zwycięstwa.

Strajkujący robotnicy zwracają się z apelem do robotników krawieckich innych miast, aby pomogli im w walce i nie wykonali robót, wysyłanych z Warszawy na prowincję.

Grudzień
4
ŚRODA
Faza: 6 dzień przed pełnią.

Kalendarz rzym.-kat.
Środa: Barbary p.
Czwartek: Krystyna m.

Kalendarz słowiański
Środa: Lubomila
Czwartek: Spytostawy
Środa: wschód 7.43
zachód 15.42
Długość dnia 7 z 59 min.
Księżyc: wschód 12.27
zachód 0.20

Adres redakcji i administracji w Łodzi:
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10 - 12

WOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Danczerowej, Zgierska 57, Grodzkiego, 11, Łostopada 15, S-cow Gorfeina, Piłsudskiego 54 (żydowska), Chadyńskie, Piotrkowska 165, Rembielińskiego, Andrzeja 28, Szymańskiego, Przedzłaziana 75.

Pogotowie: tel. 102-90.
Straż ogniowa: tel. 3.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — 7.30 w. „Krzyk”.
Teatr Popularny — „Szczęście Frani”.

KINA ŁÓDZKIE

Adria Metro — „Królowski sobowtór”.
Corso — „Człowiek-wilk”.
Capitol — „Legion nieustraszonej”.
Czary — „Tygrys Pacyfiku”.
Mimoza — „Marzące usta”.
Miraż — „Tarzan nieustraszonej”.
Oświatowy — „Wyrok życia”.
Palace — „Dziś wieczór u mnie”.
Przedwiośnie — „Młotki”.
Sylow — „Dwie sieroćki”.
Rialto — „Szalone poruczniki”.

POGODA W CZORAJ

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskim muzeum w parku Sienkiewicza na dzień 3 bm.: Najwyższa temperatura w ciągu doby ubiegłej: +5,1 st., najniższa: -0,7 st. Barometr: 723,4, tendencja zwyżkowa. Wiatry słabe, południowo-zachodnie.

JAKA BĘDZIE POGODA?

Przepowiednia: olbrzymi niż barometryczny z centrum w południowej Szwecji załaga całą Europę. Wpływ tego niżu ogarnia także Polskę. W związku z tem, należy oczekiwać znacznego pogorszenia pogody.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT STR. NAR. W ŁÓDZI.
Wydział Gospodarczy Stron. Narod. w Łodzi podaje do wiadomości, że w pierwszej połowie grudnia rb. wyjdzie z pod prasy drukarskiej zapowiadany poprzednio Informator firm chrześcijańskich m. Łodzi, Pabjanic i Z. terza.

Nadmienić należy, że do wydania jedynego w woj. Łódzkiej Informatora chrześcijańskiego zmusiły Wydział Gospodarczy S. N. liczne i nieustanne prośby polskiego społeczeństwa z tych miast a nawet różnych części Polski w związku z rozwijaną przez Stronictwo Narodowe akcją odżywczo-żywnościową.

Wszystkie te zatem chrześcijańskie przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze oraz wolne zawody, które dotąd jeszcze nie pośpieszyły z daniem ogłoszenia, winne we własnym interesie niezwłocznie zgłosić się do Zarządu Okręgowego S. N. w Łodzi, ul. Piotrkowska 89, front 4 piętro m. 19 w godz. od 9 do 13.

Informator między innymi zawierać będzie dokładny rozkład jazdy pociągów dla orientacji przyjeżdżających z dalszej prowincji.

Cena ogłoszeń jest stosunkowo niska, obliczona tylko na pokrycie znacznych kosztów wydawniczych.

Wydział Gospodarczy Stron. Narod. w Łodzi.

NOTUJEMY

Sadzenie drzew w Alei Kościuszk. — Wydz. plantacyjny miejsk. przystąpił w poniedziałek do sadzenia drzew na zniwelowanych terenach w alei Kościuszk. M. in. zasadzono topole włoskie na skwerze przy ul. Strzeleckiej.

Kiedy wreszcie powstanie w Łodzi giełda mięsna. Prace nad utworzeniem giełdy mięsnej w Łodzi posunęły się ostatnio znacznie naprzód. Giełda będzie w najbliższym czasie stworzona i mieścić się będzie w rzeźni miejskiej przy ul. Inżynierskiej 1, gdzie utworzone będzie również targowisko.

Nowa filia „Białatu Polskiego”. Imponujące tempo pracy. Pierwszy sklep powstał we wrześniu ub. roku przy ul. Zgierskiej 29. Następny oddział otworzono już w pół roku później przy ul. Limanowskiej 28, a obecnie powstał trzeci sklep przy ul. Żeromskiego 41. Jest to przedsiębiorstwo handlowe — towary białatowe, galanteria, duży asortyment kosmetyków, wyroby dzianin. Gdzie należy szukać tajemnic powodzenia, w dzisiejszych kryzysowych czasach, naprawdę niespotykanego? Oto

Prawda o rzeźni bałuckiej

Łódź, 5. 12. Na marginesie artykułu o rzeźni bałuckiej, zamieszczonego w „Orodowniku” w dniu 3 grudnia, spółka dzierżawna pod firmą Czajkowski, Makiewicz, Ziebert i Sp. nadsyła nam poniższe uwagi polemiczne:

„Nieprawdą jest, że rada przyboczna uchwalila odszkodowanie dla koncesjonariuszów rzeźni bałuckiej w sumie 400 tys. złotych, co, wedle relacji prasy żydowsko-„sanacyjnej”, jest świetnym interesem. Natomiast prawdą jest, że spółce dzierżawnej rzeźni bałuckiej odmówiono jakiegokolwiek odszkodowania, ponieważ pomimo istnienia uzasadnionych pretensyj do takiego odszkodowania za straty, jakie rzeźnia bałucka poniosła wskutek niesłusznego zarekwirowania rzeźni w latach 1914/1918 na potrzeby władz okupacyjnych. Za te ogromne straty z powodu 4-letniej próżni eksploatacyjnej oraz za kompletne spustoszenie urządzeń rzeźni przez ułożenie tam (dlaczego nie w rzeźni miejskiej?) wojsk okupacyjnych z winy magistratu, który z wielką stratą dla dzierżawców zarekwirował rzeźnię bałucką a oszczędził w ten sposób rzeźnię miejską, rzeczywiste należące się spółce dzierżawnej setki tysięcy złotych odszkodowania, lecz niestety mimo słuszności od naprawienia wyrządzonej krzywdy zarząd miasta Łodzi uchylił się i żądanie dzierżawnej spółki w tej części pozostawił bez uwzględnienia.

Nieprawdą jest, że miasto cokolwiek opłaca dzierżawcom za przejęcie na własność terenu, zabudowań i urządzeń rzeźni bałuckiej, gdyż spółka dzierżawna nie była i nie jest właścicielką tych obiektów i dlatego z tego tytułu żądać nic nie może. Natomiast prawdą jest, że zarząd miasta Łodzi

uznał za swój obowiązek prawny zwrócić wierzycielom w drodze rozrachunków sumy hipoteczne, zabezpieczone na nieruchomości majątku rzeźni oraz zwrócić dzierżawcom zainwestowany kapitał w części dotychczas niezamortyzowanej.

Nieprawdą jest, że posiadacze rzeźni nie mogą wykazać się dokumentami, a ten szczegół winien być raczej uznany za powód do odrzucenia pretensji o jakiekolwiek odszkodowanie. Natomiast prawdą jest, że pretensje dzierżawców o odszkodowanie zostały należycie udokumentowane faktami bez potrzeby składania jakichkolwiek dokumentów, gdyż magistratowi doskonale wiadome jest, że rzeźnia bałucka przez cały okres czasu od połowy 1914 r. do końca 1918 r. z powodu zarekwirowania jej na potrzeby armii okupacyjnej była nieczynna i ulegała systematycznemu zdezastowaniu przez wojska niemieckie. Poza tem magistrat posiada w swych aktach odpisy swych zarządzeń rekwizycyjnych w tym przedmiocie. Jeżeli zaś chodziło o zwrot wierzycielności hipotecznych, to te nie potrzebują żadnego udokumentowania specjalnego, gdyż księga hipoteczna jest jedynym wystarczającym dowodem. Wreszcie zainwestowany kapitał w części niezamortyzowany oparty jest na zapisach księgowych i łatwy do stwierdzenia w naturze.

Nieprawdą jest, że rzeźnia bałucka nie opłacała żadnych ciężarów na rzecz miasta i że miasto ich nigdy nie otrzymało, natomiast prawdą jest, że mimo zniszczenia jej przez wojska zaborcze z winy magistratu i 4-letniej przymusowej bezczynności, wszystkie należności miastu do r. 1924 uiszczą, zaś

opłaty za czas od 1 stycznia 1924 do 1 kwietnia 1935 r. z odsetkami za wszystkie lata dzierżawy regulują z całą ścisłością przy rozrachunku o zwrot należności hipotecznych.

Nieprawdą jest, że w sprawie wypłacenia odszkodowania rzeźni bałuckiej są zainteresowane pewne osoby, że jak w każdym wypadku, tak i tutaj kryją się pośrednicy Żydzi. Natomiast prawdą jest, że są zainteresowane pewne osoby, ale nie w sprawie wypłacenia odszkodowania, gdyż takiego odszkodowania miasto wypłacić nie chce i pretensje spółki dzierżawnej w tym przedmiocie oddaliło, a zainteresowane są pewne osoby w tem, by miasto pozostawało jak najdłużej w stanie wyczekującym w stosunku do rzeźni bałuckiej, gdyż taki stan rzeczy tym sposobem jest potrzebny dla swoich wyższych celów, które dzierżawcom rzeźni bałuckiej doskonale są znane. Żadnych pośredników Żydów przy rozrachunkach z miastem spółka dzierżawna nie zna i o nich nie wie, a do rozrachunków z miastem w przedmiocie sum hipotecznych została powołani doświadczeni adwokaci łącznie z jednym ze współników spółki dzierżawnej.

Wreszcie twierdzenie, że nie można być szczodrobliwym z mocno ogołoconej kasy miejskiej, gdy zaleca się oszczędności w każdym dziale, spółka dzierżawna rzeźni bałuckiej uważa za niezgodne z prawdą, gdyż nie może być tutaj mowy o jakiegokolwiek rozrzutności. Sądymy, że nawet najrozumnniejsza oszczędność nie ma nic wspólnego z uregulowaniem długów hipotecznych.

Od redakcji: Do sprawy niniejszej jeszcze powrócimy.

KRONIKA WYPADKÓW

Wypadek woźnicy. W bramie na posesji przy ul. Naftowej 21 w czasie wyjeżdżania na ulicę przyciśnięty został bokiem ładownego wozu do muru woźnica 41-letni Antoni Potrzeba. Wskutek wypadku Potrzeba doznał złamania obu rąk i klatki piersiowej. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

GIĘDLA ZBOŻOWA

Na giełdzie w dn. 3. 12. notowano: żyto 13,25—13,50; pszenica 19—19,50; jęczmień browarniany 14,75—15,75; jęczmień przemysłowy 14—14,15; owies zbierany 15—15,50; owies jednolity 15,50—16; mąka żytnia I 45 proc. 21,75—22,50; mąka żytnia I 35 proc. 20,75—21,75; mąka pszena I 31—33; mąka pszena I b 30—32; mąka pszena I c 29—30; mąka pszena I d 28—29; mąka pszena I e 27—28; otręby pszenne 8,50—8,75; otręby żytnie 8,75—9; otręby grube 8,75—9; rzepak 44—45; makuch lina 18—17; makuch rzepakowy 14—15; groch Victoria 31—35; mak niebieski 65—68; rzepak 38—39; ziemniaki 3,75—4; ziemniaki kresowe 34—36. Usposobienie spokojne.

W kilku słowach

Przy zbiegu ulic Radwańskiej i Żeromskiego przy robotach kanalizacyjnych zdarzył się tragiczny wypadek. Na pracującego w głębokim wykopie robotnika Józefa Banachowskiego runął żelazny kubeł przy windowaniu ziemi i strząsnął robotnika czaszkę, powodując równocześnie uszkodzenie kręgosłupa. Rannego w agonii odwieziono do szpitala.

Referat karny inspektoratu pracy w Łodzi rozpatrywał wiele charakterystycznych spraw spółki żydowskich przemysłowców oskarżonych o bezprzekładny wyzysk robotników. Odpowiadali współwłaściciele firmy H. Litrowski, mieszkający się przy ul. Pomorskiej 60, a mianowicie Herszel Litrowski, Hersz Parzęcki, Genia Parzęcka i Marjan Kriger. Role żydowskiej spółki obliczonej na zerowanie na nędzy robotnika podzielone były w ten sposób, że każdorazowo po narosnięciu należności występował inny jako fikcyjny dzierżawca. Zarobki robotników zmniejszane były o połowę i w dodatku niewypłacane w całości. Naskutek ostrego zatargu, jaki wybuchł, sprawą zainteresował się inspektor pracy i w wyniku przeprowadzonej kontroli wszystkich 4 Żydów pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Referat skazał Litrowskiego i Parzęckiego na 2 miesiące aresztu, a Parzęcką i Krigera po 2 tygodnie aresztu.

Przed niedawnym czasem zawodowy Związek Szoferów rozpoczął akcję w kierunku unormowania stosunków pracy i zawarcia umowy zbiorowej. Ponieważ właściciele autobusów i samochodów zarobkowych odrzucili żądanie szoferów, ci wystosowali do inspektora pracy memoriał, wskazując na niesłychane stosunki,

jakie panują w przedsiębiorstwach samochodowych. W związku z tem przeprowadzona została lotna lustracja, która stwierdziła, że istotnie zatrudnia się szoferów bez przerwy od 18 do 24 godzin, tak że zasypiają oni przy kierownicy, co grozi niebezpieczeństwem. Naskutek lustracji sporządzono 26 protokołów przeciwko właścicielom samochodów, którzy pociągnięci zostali do odpowiedzialności. Równocześnie związek szoferów wszczął akcję o umowę zbiorową i w tym celu zwołał walne zebranie, na którym uchwalony zostanie projekt umowy.

Na drodze przy wsi Aurełów znaleziono nieprzytomnego policjanta Bolesława Tatarę, który został postrzelony w klatkę piersiową. Rannego przewieziono do szpitala, gdzie zmarł. Przypuszczają, że policjant został zabity z zemsty przez kłusowników, albo złodziei kolejowych, z którymi zabity policjant prowadził stałą walkę.

Wczoraj przed sądem okręgowym w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko dr. weterynarii Czekotowskiemu Eugeniuszowi, b. lekarzowi rzeźni chojeńskiej i Irene Piliarskiejowej, b. urzędniczej tejże rzeźni, oskarżonym o nadużycia. Piliarszkowa jest córką znanego „Strzelca” i b. komisarza miasta Konstantynowa Rydlewicza.

Na światło dzienne wypłynęła nowa afera wekslowa, jakiej donosił się znany na terenie łódzkiej czarnej giełdy dyskontier Paul Lichtenberg, Żyd. Lichtenberg od dłuższego czasu operował na czarnej giełdzie i dyskutował wielką liczbę weksli najpoważniejszych firm. Manipulacje prowadzone były na zasadzie redyskonta t. j. odstępowania zdyskontowanych weksli po niższej stopie procentowej. Lichtenberg przed niedawnym czasem zniknął nagle, a tymczasem weksle oddane do jego rąk poszły do protestu. Weksle zostały skopjowane i obecnie wystawcy otrzymują po dwa, a nawet trzy wezwania z jednego weksla. Najbardziej charakterystyczne jest, że sami wystawcy nie mogą zorientować się, który weksel jest oryginalny, a który skopjowany. Narazie nie ustalono wysokości strat, na jakie narazone zostały firmy z racji afery Lichtenberga, oblicza jednak, że znajduje się w obiegu weksli na sumę ponad 300 tys. złotych.

W Ubezpieczalni Społecznej na dzień 1 grudnia r. b. zapowiedziane były nowe redukcje pracowników. Związki zawodowe poczyniły interwencję, w wyniku której zamierzone redukcje cofnięto a równocześnie przwrzeczono przedstawicielom związku, że wstrzymane zostaną dalsze redukcje.

Jedząc obiad, podziel się z biednym za pośrednictwem Obywatelskiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiednym.

POTĘPIENIE

POWIEŚĆ SENSACYJNA

67) W pamięci stawały mu różne wspomnienia lat od dawna ubiegłych, a wszystkie osoby z owych czasów wydawały mu się jakby bohaterami z romansów, lub obrazami tylko.

Widział dokładnie twarze ludzkie, przypominając sobie dokładnie ich wyraz, gdy mówili do niego.

Co to za okrutna zmiana, wielki Boże!

Żywa wesołość lat dziecińczych, pełne ścisłości spoglądanie w przyszłość, nadzieja i te wszystkie marzenia młodości, a potem... potem... zapatrywania coraz poważniejsze, uśmiech nie tak już czysty na twarzy i dnie coraz czarniejsze.

Widział to wszystko i jak zawsze wbrew swojej woli, powracał do ohydnych przeklętych wypadków, jaki go trzymał przykutego za ręce i nogi, niby kryminalistę przytrokowanego do torturowego krzesła.

— Gdybym mógł opuścić ten dom, szepiał, gdybym mógł wyjechać, wszystko byłoby inaczej. Zmiana miejsca, podróże z miasta do miasta, wywarłyby na mnie zwykły swój skutek. Myśl ta zataraby się jak każda inna, może powracałby czasami we śnie, może przemknęłaby się przypadkowo z powodu jakiejś aluzji w rozmowie, jakiegos przypadkowego podobieństwa wypadku, jakiejś twarzy podobnej, ale trwałoby to krótko, bardzo krótko!

Dopóki jednak będę tutaj siedział, dopóki będę gnął tutaj, gdzie trzeszczenie ognia w kominie i miarowe poruszanie wahadła zegara, sprawiają mi tortury, których opisy kiedyś czytałem, które niby krople zimnej wody spadają na moje czoło i doprowadzają mnie do szaleństwa, dopóki tutaj będę siedział, niema nadziei spokoju. Widziałem go i zeszłej nocy i zaprzęszaj. Co noc, kiedy się kładę, staje przede mną uśmiechnięty, jak wtedy, kiedy wchodziliśmy do łasku, słyszę głos jego, słyszę każde jego słowo, słyszę samolubną uwagę, iż za bardzo zmęczę się tym dalekim spacerem, że lepiej było wziąć powóz i pojechać drogą główną. Dlaczego jego wspomnienie sprawia mi smutek taki głęboki? Czyż miałbym go żałować? Nie! Nad samym sobą raczej się lituję, nad męczarnią, jaką sobie stworzyłem!

O! Boże! widzę go jeszcze spoglądającego na mnie po raz ostatni, już z wody! Szybki bieg rzeki nadał dziwny wyraz ożywienia jego twarzy i zdawało mi się przez chwilę, że on żyje jeszcze, że nie popełniłem jeszcze morderstwa!

Takie oto przyjemne marzenia uprzyjemniały właścicielowi Mandelej-Abbey długie godziny jego choroby.

Niech Bóg zachowa wszystkich od wspomnień podobnych i od podobnych czynów!

Nagle z marzeń tych dziedzie Mandelej-Abbey wyrwany został lekkim stukaniem do okna salonu, najbliższego kanapy, na której czuwał.

Zadrżał i uniósł się na siedzeniu.

— Kto tam? — zapytał z wyraźnym podrażnieniem. Złakł się, przyciem chwycił się rękoma za głowę i usiłował odgadnąć, kto może być tym gościem spóźnionym i dlaczego o takiej niewłaściwej przychodzi godzinie. Chyba, że został wykryty? Tak niespodziewanego zajścia nie można było sobie tłumaczyć inaczej.

Na samą tę myśl zabrakło mu w piersi oddechu.

Czyż nadeszła nareszcie ta okropna chwila, o której myślał już od tak dawna?

Czy nadeszła niespodzianie, wśród nocy i zastała go nieprzygotowanego na ciós okrutny?

Czy wybiła już jego godzina?

Myśli przesunęły mu się przez głowę, gdy prawie nieprzytomny czekał odpowiedzi.

Nie słyszał żadnej, tylko głośniejsze i niecierpliwie stukanie.

Jeżeli ręka, pukająca w szybę, może wyrazić myśl jakąś, to ją wyrażała tym razem i to dosyć wyraźnie.

Wyraża prośbę, nie rozkaz.

Blady i przerażony nędznik zrozumiał, o co chodzi.

Oddechnął swobodniej, jak więzień,

któremu nagle opadają kajdany.

— Jakież ze mnie warjat — pomyślał! — Gdyby chodziło o to, czego się obawiam, stukano by, dzwoniłoby do drzwi, nie pukano by zaś ostrożnie w szybę. To zapewne ten głupi Valence — wtoczył się w jakiś kiepski interes i przychodzi po pieniądze. On jeden tylko zdolny jest do podobnego napadu. Wie dobrze, że nie mogę mu odmówić. Trudno, wpuszczę nieponia!

Westchnął, podniósł się i podszedł do okna, opierając się o łascę.

Stukanie nie ustawało.

Kiedy uszedł kilka kroków, postyszał głos kobiety, mówiącej po cichu, ale bardzo wyraźnie.

— Otwieraj! Otwieraj! Na miłość boską otwieraj!

Poznał ten głos. Był to głos młodej dziewczyny, która tak natarczywie żądała z nim widzenia, odsunął sztabę żelazną, zamykającą okienice, otworzył okno i wpuszcł Margeritę.

— Margerito! — wykrzyknął — co cię tu sprowadza o tej porze?

— Niebezpieczeństwo! — odpowiedziała zadyszana. — Pędziłam tak, że nie mogę tchu złapać. Nie masz ani chwili do stracenia. Lada chwila przybędą po ciebie, tylko ich patrzcie. Całą drogę zdawało mi się, iż są tuż, tuż za mną! Może mi się tylko zdawało, ale niema chwili do stracenia, ani chwili.

Przycisnęła ręce do piersi, czuła, że mówi bez sensu, chciała się wypowiedzieć wyraźniej.

— Ojcie! — wykrzyknęła, odrzucając z czoła opadające włosy. — ojcie, zrobiłam, co mogłam, żeby cię od szubienicy ocalić i pragnę, żeby mi się to udało. Jeżeli zaś Bóg chce, żeby cię przytrzymał, żeby nie nieszczęśliwa twoja córka umarła razem z tobą, niech się stanie święta Jego wola.

Padła na kolana nieprzytomna prawie i wzniosła w górę załamane ręce.

— Boże! Ułituj się nad nim! Błagałam cię ciągle o to od owej strasznej chwili, błagam i tej nocy jeszcze. Boże! Ułituj się nad nim! Technij skruczę w jego serce, pozwól odpokutować za grzechy. Co znaczy kara, jaka poniesie na tym świecie w porównaniu z karą, jaką go czeka w wieczności! Niech go osiągnie sprawiedliwość ludzka, ale Ty, Najmiłosierniejszy Stwórco Wszechwzrosty, racz się ulitować nad nędzarzem.

— Margerito! — wykrzyknął Józef Wilmot, chwytając córkę za ręce. — czy ty błagasz Boga o to, żeby mnie powiesili? I po to tutaj tylko przyszedłaś? Wstawaj i mów, o co chodzi!

Powstała i drżąc cała próbowała się uspokoić, próbowała skupić wzburzone myśli.

— Ojcie! — odezwała się po chwili — od czasu bytności mojej tutaj nie miałam chwili spokoju. Trzy noce nie zmrzyłam oka. Latałam z miasta do miasta i oto jestem zmordowana, gotowa paść u nóg twoich. Muszę jednak powiedzieć ci, o co chodzi, chociaż słowa zamierzają mi w gardle.

Poruszyła spalonemi ustami, bo głosu dobyć nie mogła.

Na stole stała butelka z wódką, nieodstępną towarzyszką Józefa Wilmota, porwał ją, nalał szklankę i przytknął do ust córki.

Margerita chciała się napić.

Byłaby ognia się napiła, gdyby to dodało jej energii i siły do wykonania zamiaru.

— Musisz natychmiast opuścić ten dom — wyszeptała jednym tchem — musisz natychmiast opuścić ten kraj i uciekać gdziekolwiek, gdzie byłbyś bezpiecznym. Idą cię aresztować, przyjdą w tej chwili może!

— Kto?

— Klemens Austin i agent policji.

— Klemens Austin, twój przysły mąż, twój przyjaciel? Więc zdradziłaś mnie, Margerito?

— Ja! — wykrzyknęła młoda dziewczyna, patrząc na ojca z takim wyrazem, że półpieniec nie mógł się powstrzymać i powiedział:

— Przebac mi, moje dziecię, tak, tybys nie zrobiła czegoś podobnego, nawet wobec takiego nędznika, jakim ja jestem.

— Uciekniesz, ojcie? Schronisz się przed nimi?

— Niech sobie przychodzą, kiedy im się podoba, nie mają żadnych prze-

śwko mnie dowodów!

— Nie mają dowodów? O! Ojcie, nie wiesz, nie wiesz! Byli w Winchester! Od matki Klemensa dowiedziałam się, że tam pojechali i pojechali za nimi! Dowiedziałam się, gdzie zamieszkali! Stanęli w tym samym hotelu, w którym ty wówczas mieszkaleś, gdy to nie chciałeś zobaczyć się ze mną! Czekalam na ulicy, widziałam, jak wyszli nad wieczorem. Wiedziałam, w jakim celu przybyli! Widziałam ich zaraz po przybyciu i nazajutrz czatowałam na nich na ulicy, ukrywając się po bramach, po sklepach, z obawy, żeby mnie nie spostrzegli. Wiedziałam, że Klemens udał się w stronę katedry, poszłam za nim zdaleka i spostrzegłam agenta, rozmawiającego ze starym posługaczem kościelnym! Błądziłam dookoła i sprawdziłam, że agent udał się w stronę lasu, na miejsce, gdzie...

Zaczęła trząść się tak strasznie, iż nie mogła mówić dalej.

Józef Wilmot nalał znowu wódki w szklankę i podał ją córce.

Napiła się troszeczkę i zaczęła głosem przerywanym:

— Poszłam za tym człowiekiem w takiej odległości, żeby nie spostrzegł,

BEZSENSOŚĆ wyniszcza organizm

a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego. Ziola Magistra Wolskiego „Pasiverosa“ zawiera roślinę o właściwościach uspokajających Passiflorę (Kwiat Meksykański). Łagodzi one zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju), sprowadzają krzepiacy naturalny sen i stosują się w cierpieniach czynnościowych układu nerwowego. Ze względu na swe łagodne działanie (pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych) mogą być stosowane bez obawy przyzwyyczajenia przez wszystkich bez różnicy wieku. Ziola ze znak. ochr. „Pasiverosa“ do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych). Wytworzona Magister E. Wolski. Warszawa, Ziola 14 m. 1.

ng. 19 052

iz go śledził. Udał się prosto w to miejsce, gdzie popełniona była zbrodnia. Został tam już Klemens i trzech obcych ludzi! Stali pod drzewami, a zajęci byli sondowaniem.

— Sondowaniem rzeki! Wielki Boże! A dlaczego? — wykrzyknął Józef Wilmot, usuwając się na krzesło.

Po raz pierwszy ogarnął go strach. Do* słuchał córki z pewną obawą, a* zaraz twarz jego wyraziła najwyższe zrażenie.

Wyglądał, jakby skamieniał.

Jedna rzecz tylko świadczyłaby mogła przeciwko niemu, mianowicie ubranie zamordowanego! Ubranie ze znakami ofiary!

Przeklęte to ubranie, którego nie mógł zniszczyć, tylko schować zaledwie. To ubranie mogło dowieść jego winy, ale komuż przyszło na myśl szukać ubrania w rzece?

Nieraz myślał o złowrogim pakiecie i śmiał się z poszukiwań, które obrócił w niwecz takim prostym sposobem.

Wyobrażał sobie, jak szczury obrabiają zawinięte i jak przegniła z wilgoci tkanina zamienia się w zielsko cuchnące.

Wiadomość, że jacyś obcy ludzie zabrali się do sondowania tej strasznej rzeki, która nieraz we śnie przed nim przepływała, a niosła w biegu swoim niejedną, ale tysiąc twarzy z otwartymi, groźnymi oczami, wpatrującymi się w niego, wiadomość, że w tem miejscu robią poszukiwania, uderzyła w niego niby grom.

— Dlaczego sondują rzekę? — zapytał raz jeszcze.

Córka, stojąca w pewnej odległości, cofnęła się, jak kobieta, cofającą się przed zwierzęciem, którego się obawia.

Nędznik spostrzegł jej ruch, pomimo całego wzburzenia swojego spostrzegł, iż córka cofnęła się przed nim.

— Sondowali rzekę — mówiła znowu Margerita — a ja błądziłam pod wiązami przez cały dzień. Trwało to jeden dzień tylko, ale dzień ten wydał mi się wiekiem całym. Musiałam trzymać się zdaleka i chować, Klemens ciągle był przy nich. Ale kiedy zapadła ciemność, zbliżyłam się i widziałam, co robili. Przekonałam się, że nie znaleźli jeszcze tego, co poszukiwali, ale nie wiedziałam jeszcze dobrze, czego szukali.

— A czy ostatecznie znaleźli co, czy nie?

— Znaleźli pakiet z gałganami, jak mi powiedział chłopiec, który z nimi przejeżdżał cały dzień. Chłopcu temu wydawało się, że to gałgany tylko, słyszał agenta, mówiącego do ludzi, że to ubranie zamordowanego w tem miejscu człowieka.

— A potem? A potem?...

— Nie czekałam dłużej, ojcie! Pojechałam czem prędzej na stację kolejową Winchester, natrafiłam na pociąg, jadący z Londynu, i wysiadłam w Rugby i...

— Wiem, wiem, że jesteś dzielną dziewczyną, jesteś szlachetnym dzieckiem! O! Biedna moja Margerito, nie wiedziałam, że do tego stopnia nienawidzę tego człowieka, nie pomyślałam w tej okrutnej chwili o tobie, o twojem życiu bez radości i przyszłości! Ale on był początkiem moich nieszczęść, przez niego zmarnowałam moje życie! Niestety, nie czas na usprawiedliwianie się i rozmowę. Skoro znaleźli ubranie, wiedzą, że to właśnie Henryk Dunbar, a nie Józef Wilmot został zamordowany! Zaraz tu zapewne przyjdą! Jak i gdzie się ukrył przed nimi?

Chwycił się oburącz za głowę, jakby w żelaznym uścisku. Lepiej mógł zebrać myśli wzburzone.

Od dnia, w którym zajął miejsce i majątek bankiera, żył w trwodze nieustannej.

Przedstawiał sobie wszelkie możliwe sytuacje i przedsiębrał wszelkie ostrożności, jakie tylko mógł był wyimaginarować sobie.

Myślał, iż mu się uciec uda.

Liczył, że opuści przeklęty pałac natychmiast po przyjeździe do zdrowia.

Chciał wykonać swój zamiar wtedy jeszcze, w ową śnieżną noc zimą, kiedy wyjechał z Mandelej-Abbey z zamiarem niepowrócenia doń więcej.

Wtedy już chciał opuścić Anglię i podążyć do nieznanych krajów, do miejsc, najmniej przez współziomków uczęszczanych.

Wtedy już takie miał zamiary, liczył wtedy, że postąpienie jego uznane zostanie za ekscentryczność, łatwo przecież wybaczną bogatemu człowiekowi, którego jedyna córka weszła w wyższą odcień sferę. Liczył, że świat gdy go straci z oczu, zapomni o nim wreszcie zupełnie. Miał zamiar pod nowym nazwiskiem i inną narodowością urządzić się w taki sposób, że gdyby nawet szczególnym jakim trafem śmierć Henryka Dunbara wyszła na jaw, morderca jego za daleko byłby od karzącej ręki sprawiedliwości, aby ta osiągnąć go mogła.

Plan swój ułożył był sobie Józef Wilmot podczas długich nocy bezsennych, spędzanych we wspaniałych apartamentach, w tym przepięknym swoim salonie, którego przepych okropniejszy był od bielonych ścian celi więziennej. Atmosfera tutejsza bardziej go dusiła, aniżeli zaraźliwe wyziewy w Saint-Giles.

Niepokonana chęć pomszczenia się na człowieku, co go zdradził i opuścił niekczemnie, żądza bogactw, wywołana męczarniami nędzy, ocknęły się w jego piersiach, gdy ujrzał niespodziewanie Henryka Dunbara. Spełnił okrutną zbrodnię.

I oto były praktykant kantoru bankierskiego, były zaufany sługa i były skazaniec, osobnik bez żadnej w życiu nadziei, został właścicielem miljonowego majątku.

Pewnego wieczora w miesiącu sierpniu przybył do Winchester z kilku souverainami i trochę drobnej monety w kieszeni, a wyjechał z tego miasta jako główny przedstawiciel domu Dunbar et Balderby, jako dziedzie Mandelej-Abbey, posiadłości w hrabstwie York i właściciel domu Portland-Place.

Był to prawdziwy triumf zbrodni, było to arcydzieło oszustwa.

Ale wykonawca tej zbrodni, czy miał aby jedną chwilę szczęśliwą, czy miał jedną chwilę spokoju, czy miał chwilę, w którejby nie doznawał tortur szalonych, szalonych męczarni szarpiących wnętrzności? Sumienie, jakby owinęło się około jego serca i ścisnęło je w śmiertelnym uścisku i nie pozwalało na żadne radosne uderzenie, na żadne słodsze wzruszenie!

Zamorskie podróże much i mszycy krwistej

Polskie muchy ratują lasy amerykańskie

Rodzime muchy na eksport — Nic, tylko jeść... — Nagie dęby — Jedna jęcząca rana — Motylarz i jego pupile — 300 jaj po trzy razy do roku — Motyla emigrantka szaleje — I między muchami można znaleźć wrogów — Mszyca i marynarze — Poszukiwanie za owadami kondotjerami — Mucha sprytna i łakoma — Mamy już i hodowlę much — Okazja do rewanzu

To nie żart! Mało kto wie o tem, że Ameryka sprowadza do siebie nasze rodzime, „najrodzimejsze” polskie muchy. Ze wysłała po nie całe ekspedycje naukowe, że zakłada dla nich w Polsce chodowle, że wychowuje się przyszłe emigrantki pod najtroskliwszą opieką, że wywozi się je wygodnie i szybko, naprzód pocztą lotniczą do najbliższego portu, potem luksusowo ułokowane — na statku, a na miejscu najgościnniej się je lokuje na najżyźniejszych terenach.

Poco?

Co tam mają robić polskie muchy?

Jeść! Nic innego tylko jeść. Jak najwięcej. Zreć, zjadać się, opychać, pochłaniać... Oto cała ich praca a zarazem nieoceniona przysługa oddana Ameryce. Bo nasze polskie muchy pasjami lubią zjadać owady, które są najgorszymi szkodnikami lasów amerykańskich.

Osadnicy amerykańscy z przerażeniem odkryli pewnego dnia, że

najpiękniejsze dęby w ich lasach bywają żerane przez owady.

Bogate listowie opadło, kora, nagle obnażona, spalona ostrymi promieniami słońca, stała się jedną jęczącą raną. Zarazem drzewa trzeba było na gwałt ścinać.

Ale zarazą rozpleniała się jeszcze szybciej, niż wycinano drzewa. Wkrótce całym olbrzymim leśnym przestrzeniom zagroziło zniszczenie.

Zaczęto energicznie szukać szkodników i środków do ich zwalczania. Po nitce do kłębka. Okazało się, że pewien zapalony amator-motylarz sprowadził sobie z Europy gąsienicę motyla Brudnicy, która

żeruje w Polsce na dębach i drzewach liściastych.

Przy hodowli wymknęło mu się parę okazów. Motylarz machnął na to ręką i szybko o zbiegach zapomniał. Ale zbiegowie wkrótce sami dali znać o sobie.

Brudnica znosi ni mniej ni więcej jak około... 300 jaj i to trzy razy do roku. Wkrótce większość drzew stanu Massachusetts była żarta przez potomków płodnej motylej emigrantki.

Nadmiar złego jacyś inni emigranci przywieźli z Europy w swych bagażach gąsienicę innego groźnego szkodnika — Kuprowki. I ta rozmnożyła się wkrótce w fantastyczny sposób.

Wtedy dopiero

rozpoczęto naprawdę energiczną akcję obrony drzew.

Ale już wkrótce okazało się, że wszelkie skrapiania i polewania środkami chemicznymi są za kosztowne i zawodzą... Wówczas zdarzył się wypadek, który nasunął myśl o środkach naturalnych.

Z Australji przywiekli do Kalifornji marynarze pewną mszycę, która szybko stała się groźną dla tamtejszych plantacji cytrynowych i pomarańczowych.

Wówczas przyrodnicy kalifornijscy sprowadzili wślad za groźną mszycą jej

najzaciejszego wroga — biedronkę (robaczka świętojańskiego). Biedronka przybyła, zagospodarowała się, „zasiedla do stołu” i po dwu latach wszystkie plantacje zostały gruntownie oczyszczone.

Podobnie więc postanowili zwalczyć Stany Zjednoczone Brudnicę i Kuprowkę,

które tymczasem rozpleniły się poprzez jedenastcie stanów, aż do gór Alegańskich.

Entomologowie amerykańscy zaczęli szukać po całym świecie owadzych kondotjerów, aby ich zaciągnąć w służbę pożeranych drzew. Trafili też i do Polski.

Przyjał ich zakład ochrony lasów i entomologii w Skierniewicach.

Długo robili uczeni rekonesans po okolicach. Wkrótce w Drewnicy pod Rembertowem odkryli, czego szukali: muchę Rączycę, rączą zgodnie ze swym imieniem, sprytną i łakomą.

Założyli więc całą hodowlę much. Tyśiące much powędrowało do Stanów Zjednoczonych. Akcja daje dziś wyniki. Spore, choć nie takie, jak się spodziewano. Bo polskie muchy w tamtejszym klimacie

rozpleniły się i potrosze straciły apetyt.

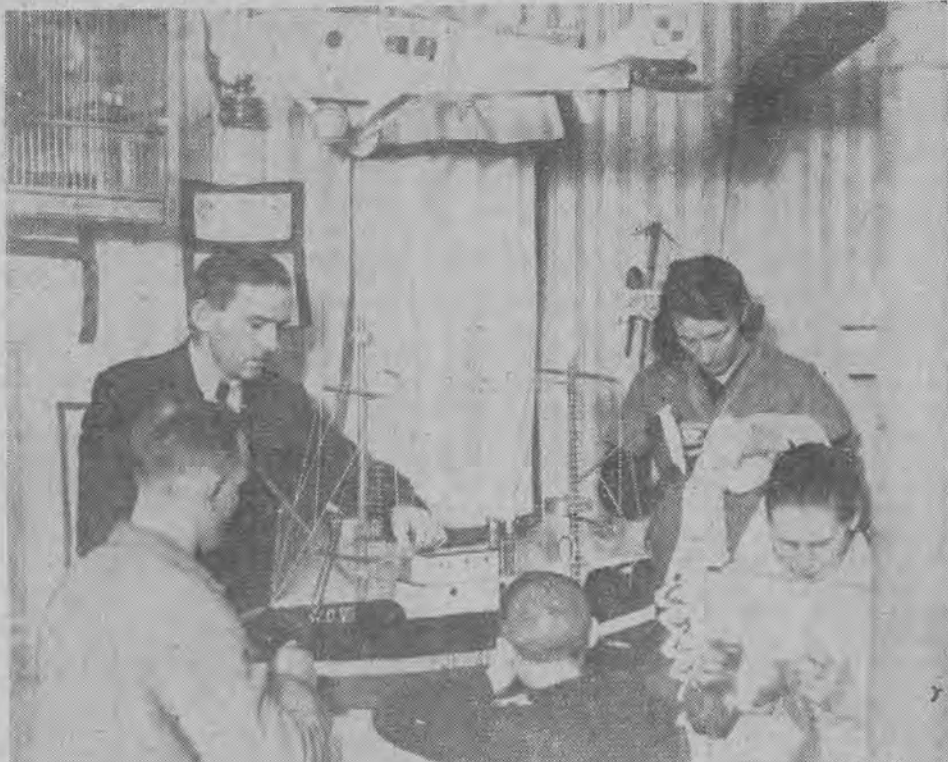
A może dostały poprostu niestrawności na skutek zbyt obfitych.

Ameryka zresztą wkrótce będzie miała okazję Polsce się zrewanżować. W sadach polskich grasuje groźny szkodnik — mszyca krwista. Obżera przeważnie jabłonie. Istnieje nawet ustawa o jej zwalczaniu. Odkryto, że najgroźniejszym wrogiem tej mszycy jest pewna osa pasorzytnicza, mieszkanka Ameryki. Zaprosiły już zresztą tę osę do swych sadów Hiszpanja, Włochy i Niemcy.

Ostatnio przywiózł do Polski z Barcelony ową osę młody polski entomolog inżynier Świątostaw Nowicki. Ale skok z Barcelony do Torunia okazał się dla osy zbyt wielki.

Biedaczka rozstała się z życiem w przededniu rozpoczęcia uczt w sadach polskich.

Ale z następniemi okazami wkrótce pójdzie napewno lepiej. Tak to najemne wojska owadzie pracują drogą wymiany między narodami, w służbie drzew i ludzi.



Część bezrobotnych w Poznaniu nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia, schwyciła się oryginalnego środka zarobkowania. Bezrobotni ci wyrabiają mianowicie zabawki, co z uwagi na zbliżające się święta, da im niewątpliwie niezły zarobek. Wkrótce odbędzie się wystawa zabawek sfabrykowanych przez bezrobotnych.

Na „rozkaz ducha” urzędnik wziął z kasy państwa 200 tysięcy fr.

Plaga „doktorów na uk tajemnych” w Paryżu

Policja paryska wykryła niezwykłą aferę oszukańczą na szkodę skarbu państwa, która rzuca ciekawe światło na pewną grupę ludzi, żyjących z tumanienia swych bliźnich.

W ostatnich latach prawie we wszystkich krajach namnożyła się

olbrzymia ilość „doktorów nauk tajemnych”.

Wszyscy ci „doktorzy” podają się za wychowanków tajemniczego Wschodu, przeważnie jogów hinduskich. „Doktorzy” ci opływają w dobrobyt, gdyż

wrózenie stało się bardzo zyskownym zawodem.

Czarodzieje ci zajmują się nie tylko

wrózeniem. Leczą, przepowiadają szczęśliwe numery w loterii, udzielają wykładów o „naukach tajemnych” i t. p.

Najwzrostliwszymi klientami, znośzącymi pieniądze „magom”, jest zawsze pełno.

W Paryżu żyje kilka tysięcy takich magów.

Niektórzy z nich zarabiają lepiej, niż wielkie domy handlowe. Takim doktorem tajnych nauk Wschodu i rzekomym byłym kapłanem hinduskim był niejaki Hendriquez.

Osobnik ten poznał urzędnika skarbowego Chaise-Martin. Wykorzystując skłonność urzędnika do nauk mistycznych, „mag” zawiązał nim zupełnie.

„Doktor” nauk tajemnych, pewnego

dnia przedstawił urzędnikowi wolę „ducha”, z którym, jak twierdził, miał rozmowę. „Duch” ten wydał „kapłanowi hinduskiemu”

tajemnicę jakiegoś cudownego filtru, który miał uszczęśliwić ludność,

gdyż dzięki niemu ludzie przestaliby chorować. „Duch” polecił Hendriquezowi zbudowanie tego cudownego filtru, który miał przynieść posiadaczowi tajemnicy miliony.

Ośniony tem opowiadaniem urzędnik, wierzący w duchy i będący pod wpływami Hendriqueza, dostarczył mu pieniędzy na ów cudowny filtr.

Po pieniądze urzędnik sięgnął jednak do kasy państwowej.

W ten sposób „przefiltrowało się” z skarbu państwa do kieszeni „maga” 200 tysięcy franków. Pieniądze te miały być tylko „pożyczką”, aż do chwili, gdy filtr miał przynieść miliony.

Wzmacniając za przysługę „maga” mianował urzędnika

„wykładowcą swoich myśli i następcą w dalszym prowadzeniu swego dzieła”.

Przełożeni urzędnika stwierdzili brak w kasie mu powierzonej i oddali sprawę prokuratorowi.

Wielki „mag” i „doktor nauk tajemnych” Hendriquez, powędrował do kozy wjazd z swym następcą, by tam zdala od gwaru i trosk codziennych móc rozmyślać nad znikomościami tego świata.

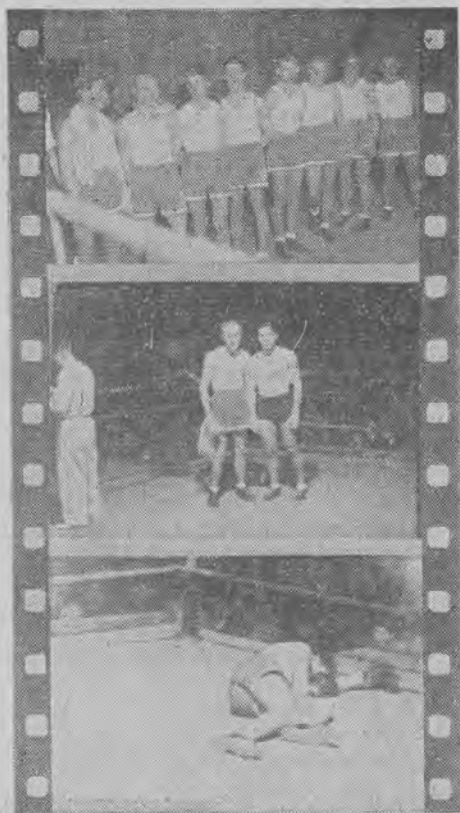
Wkrótce „mag” przejdzie przez „filtr” sprawiedliwości...

Humor

Nasze dzieci

Mały Piotruś zachorował. Wezwano lekarza a on zbadał go przez słuchawkę. Wieczorem znalazł Piotruś ojcu, gdy ten wrócił do domu:

— Ojczulku! był tu wujaszek — doktor i rozmawiał telefonicznie z moim bratem!



Migawki z meczu pięściarskiego o drużynowe mistrzostwo Polski I. K. P. — Lechia (Lwów). Od góry: pokonana drużyna Lechji; Chmielewski z pokonanym w towarzyskim spotkaniu Michnowskim; Woźniakiewicz przez techniczne k. o. pokonał Zauera.

W raju przemytników broni

W zakazanym porcie afrykańskim, w małej miejscowości, opuszczonej przez Boga i ludzi, gdzie pół roku temu ziała nieszczęśliwa nuda i pustka pod palacami promieniami tropikalnego słońca — słowem w głośnym dzisiaj Dżibuti — wre i kipi jak w kotle diabelskim.

Na redzie portu, gdzie dawniej od czasu do czasu pojawiał się mizerny transportowiec drugo czy trzeciorzędnej linii żeglownej, dają sobie rendez-vous dzisiaj olbrzymie parowce luksusowej linii angielskiej P. and O., wielkie jak domy okręty francuskiej Messageries Maritimes, trjesteńskiego Cosulich, Navigazione etc. A w porcie wewnętrznym tłoczą się jeden przy drugim najstarsze, najbardziej wystuzone typy pudeł morskich, jakie można jeszcze oglądać. To są właśnie statki przemytników broni, którzy zbiegli się do Dżibuti wielką chmarą ze wszystkich krajów świata, wietrząc tutaj zdobycze i obfite zyski.

Przedują wśród wszystkich chytrzy Lewantyńczycy, Grecy, Ormianie, Syryjczycy, Arabowie, i Bóg wie jakie jeszcze ty-

py. Wszystko to wietrzy, szpera, szuka zarobku, handluje wszystkim, co kto chce. Na wybrzeżu portowym, w kawiarniach, w sklepach rozbrzmiewają rozmowy we wszystkich możliwych językach świata. Mówi się tylko o jednym: o broni.

Abisynja taknie broni i amunicji. Od czasu, gdy Anglja zniósła zakaz wywozu broni do Abisynji, nieprzerwanym potokiem zdążają poprzez Dżibuti ładunki, karawany z bronią, amunicją, drutem kolczastym etc. Albo koleją do Adis Abeby, albo też drogą karawanową płyną pożądana przez Abisynczyków karabiny, zwykłe i maszynowe, armaty, miotacze min, skrzynki z nabojami.

Dawniej w Dżibuti można było dostać w kilku nędznych sklepikach conajwyżej pocztówki z fotografiami mniej lub więcej ponętnych piękności somalijskich. Dzisiaj każdy sklepik jest jakby tajną agenturą fabryki broni belgijskich, angielskich, niemieckich. Dawniej w Dżibuti pieniądź był rzeczą rzadką, dzisiaj przelewa się tu od tysięcy we wszystkich walutach świata. Złoto użyżnło piaski afrykańskie. Or-